Nr 30. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 26 lipca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Obrót bezgotówkowy.

Gubernator Banku Anglji, Montagu Norman oświadczył ostatnio dziennikarzowi:

— W obecnych warunkach zerwanie z ustrojem kapitalistycznym jest niepodobieństwem. Skasowanie obrotu pieniężnego nie powiodło się nawet Sowietom. Może się to udać tylko poszczególnym jednostkom. Tak właśnie było ze starym Plumkinsem.

— Któż to jest? Bankier? Przemysłowiec?

— Nie, żebrak londyński. Chodzi od domu do domu, prosząc nie o pieniądze, gdyż pomyślanoby, że potrzebuje ich na wódkę, lecz o chleb. Każdy chętnie spełnia jego prośbę, to też torba i kieszenie starego Plumkinsa wypełnione są mniejszemi i większemi kawałkami chleba.

Raz zapukał do drzwi pani Brown.

— Jestem bezrobotnym od roku. Proszę o kawałek chleba.

— Żałuję — odpowiada skąpa pani Brown — ale mam tylko cały bochenek.

— Nie szkodzi — woła Plumkins, sięgając do torby — mogę wydać resztę!



Zawiedziona.

— Ależ to niesłychane, panie Kaczynos. Splamiłam sobie nową suknię, opierając się o pańską świeżo pomalowaną ladę sklepową.

— Przepraszam panią, ale napis wyraźnie brzmi „świeżo malowane“.

— Jakżeż ja mam panu wierzyć, kiedy na jajkach w pańskim sklepie jest także napis „świeże jaja“ a zawsze są zepsute.

Niebardzo.

Pewien lekarz przepisał choremu dziennie dziesięć kropli lekarstwa i jeden łyk koniaku.

Po pewnym czasie pacjent przychodzi do lekarza, który pyta:

— No, jakże pan się stosował do mych poleceń?

— Panie doktorze! Niebardzo! Co do kropli jestem tydzień wtyle, ale za to co do koniaku trzy tygodnie naprzód.



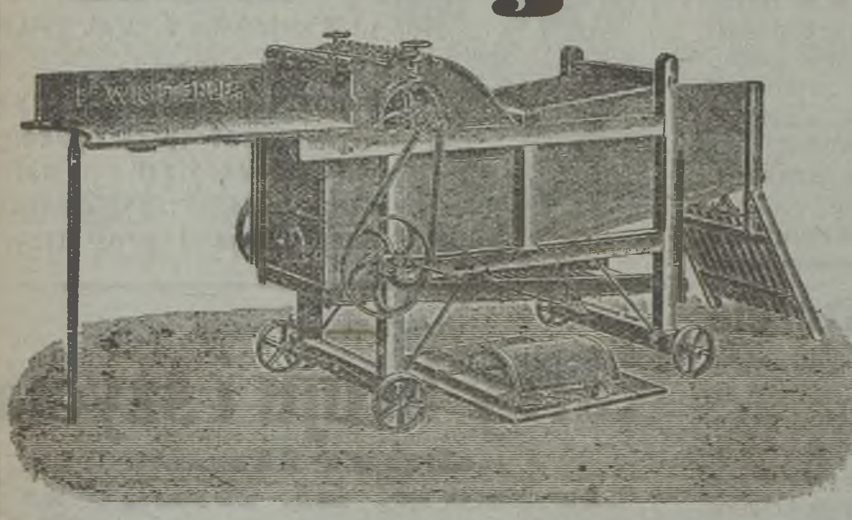
W ogrodzie zoologicznym.

Para narzeczonych stoi przed klatką małp w ogrodzie zoologicznym.

— Chodź już Wacuś — prosi ona — chcę zobaczyć klatkę z lwami!

— Ależ zostańmy kochanie — odpowiada narzeczony — mnie strasznie podobają się małpy!

— No wiesz, ty myślisz tylko o sobie — wzdycha narzeczona.



Nr. 30. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 26 lipca 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nagroda i kara.

I.

Pomiędzy przyrodzonemi środkami wychowania, jakie znajdują się w ręku rodziców, bardzo ważne miejsce zajmuje nagroda i kara; użyte w odpowiednim czasie, okoliczności i sposobie, najzbawienniejszy wpływ wywierają na dziecko, lecz z drugiej znów strony błędnie zastosowane, wielkie szkody przynoszą wychowaniu.

Przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że celem nagrody i kary jest moralne podniesienie dziecka, udoskonalenie jego serca, lub wreszcie poprawa. Nagroda ma pociągać dziecko do cnoty, kara wzbudzać wstręt do złego. Błądzą więc bardzo ci rodzice, którzy tych znakomitych środków używają nie na to, aby dziecko dobrze wychować, uczynić je cnotliwem i szczęśliwem, lecz do zaspokojenia swych chwilowych usposobień i porywów: to jest nagradzając, gdy są w dobrym humorze, a karząc, skoro ich gniew lub niecierpliwość poruszy.

Najlepszą nagrodą dla dziecka za spełnienie czegoś dobrego jest nagroda naturalna, czyli upodobanie Boże, zadowolenie zewnętrzne i radość rodziców. Tak samo też najlepszą karą za złe jest kara naturalna a więc: gniew Boży, niepokój sumienia i zmartwienie rodziców. Tej naturalnej nagrody i kary trzeba najpierw używać, rozbudzając w sercu dziecka odpowiednie uczucia.

Skoro tedy dziecko zmówi uważnie pacierz, uczy się pilnie, jest posłuszne, przezwycięży w sobie jaką złą skłonność, mogą mu rodzice mówić: jak Bóg kocha dobre dzieci, jak mile spogląda w tej chwili na nie, jak gotów udzielać mu nadal Swej pomocy; dalej winni rodzice zwrócić uwagę dziecka na spokój, zadowolenie wewnętrzne, jakie czuje po wypełnieniu obowiązku, po oparciu się złej chętce, a wreszcie wyrazić swoją wielką radość i pociechę, jakiej doznają patrząc na dobre zachowanie się, na cnoty swojego dziecka. Kiedy znowu rodzice chwycą dziecię na kłamstwie, kradzieży, kiedy jest krnąbrne, nieposłuszne, niech mu powiedzą, że Bóg gniewa się i odwraca od złego dziecka, że anioł stróż płacze, a szatan się cieszy, nadto niech mu przypomną, jak czuło się szczęśliwe i swobodne przed popełnieniem złego, a teraz oto rumienić się musi, czuje się niespokojne, zawstydzone, nieszczęśliwe; wkońcu mogą rodzice okazać dziecku swoją boleść i zmartwienie, jakie im złe postąpienie dziecka sprawiło.

Nie zawsze przecież i nie dla każdego dziecka wystarcza naturalna nagroda i kara, o jakich mówiliśmy.

Dziecię przynosi z sobą na świat złe skłonności, do wytępienia których potrzeba często silnego lekarstwa, dotkliwej, wyraźnej nagrody lub kary.

Zasadą dobrego wychowania jest, że pierwsze miejsce winna zajmować nagroda, że pierwej dziecko powinno poznać cnotę, ukochać ją, dążyć do niej ze wszystkich sił, do czego nagroda ma mu być zachętą. Szczęśliwi rodzice, których dziecię jak najdłużej nie zna złego, którzy jak najpóźniej zniewoleni są użyć kary!

Kiedy wypadnie zastosować nagrodę lub karę, trzeba się bardzo uważnie zastanowić. Nauka wychowania choć pozornie jest jedna, podaje tysiączne drogi i środki, których używać można odpowiednio do usposobienia, charakteru dziecka. Jedną i tą samą rzecz, na różne dzieci, najrozmaiciej działa i często co na jedno dziecko robi wrażenie, dla drugiego zostaje zupełnie obojętne.

Nie godzi się więc działać z pośpiechem, iść za chwilowem usposobieniem, chwytać na ślepo ten lub ów sposób nagrody czy kary. Najpierw trzeba grun-

townie zastanowić się nad usposobieniem dziecka, a potem nad jego uczynkiem; trzeba rozważyć złość lub dobroć serca, pobudki skłaniające do czynu i jego skutki na przyszłość; dalej pomyśleć jak uczynek dziecka wygląda w oczach Boga i dopiero postanowić nagrodę lub karę. Nigdy nie wolno zapominać, że tu chodzi o szczęście dziecka, o jego dobre wychowanie o uczynienie z niego cnotliwego człowieka, a nie o zaspokojenie chwilowych uczuć rodziców, ich zadowolenia lub niechęci.

Działając bez zastanowienia, używając nagrody czy kary bezmyślnie, zamiast korzyści, szkodę wyrządzamy dziecku. Toteż oprócz zbadania charakteru dziecka rodzaju jego winy lub zasługi, powinni się rodzice dobrze zastanowić nad wyborem nagrody czy kary. A mianowicie pamiętać trzeba, że jak z jednej strony nie wolno nagradzać niczem takiem, do czego dziecko nie powinno przywiązywać znaczenia, tak znowu nie można karać tem, co dziecku musi być zawsze miłem, drogiem lub świętem.

Więc jako nagrodę nie trzeba dawać dziecku zbytkowych strojów, wyszukanych łakoci, to jest tego wszystkiego, co do próżności, zbytków i łakomstwa prowadzi; dalej w nagrodę nie można dziecka zwalniać od pracy, spełnienia jakiegoś obowiązku, lub pozwolić mu próżnować. Natomiast nagrodą dla dziecka niech będą potrzebne rzeczy do ubrania, książki i inne pożyteczne przedmioty, zabawa z rodzeństwem i rówieśnikami, przechadzka z rodzicami i t. p.

Tak samo rozumnie powinny być wymierzane kary. Dzieci cenią to bardzo, czego im się za karę odmawia. Więc można kazać dziecku odmówić w pewnym czasie modlitwę, zwracając jego uwagę, że Bóg żąda od tych, którzy się modlą, dobrego i czystego serca; można jeszcze nie pozwolić dziecku posłużyć sobie, nie wziąć na przechadzkę, odmówić towarzystwa rodzeństwa, postawić w kąciku, nie dać uczyć się lub pracować przez czas pewien.

W ten sposób dziecko zostanie ukarane i nauczy się cenić naukę i pracę; nie będzie ich uważało za coś uciążliwego, przykrego, ale raczej za rzecz bardzo dobrą i miłą, za coś co kochać i z czego się cieszyć należy.

Spokojne te kary najzbawienniejszy wpływ wywierają na dziecko i tych też przedewszystkiem używać należy; a tylko w nader rzadkich wypadkach i tylko za wielkie przewinienia uciec się godzi do kary cielesnej, unikając troskliwie przy jej wymierzaniu wszystkiego co obraża niewinność, hańbi, poniża.

Mylą się bardzo ci, którzy sądzą, że częste bicie najłatwiej dziecko naprawi i dobrem uczyni, to nieprawda. Bić tylko wtenczas można dziecko, gdy już inne kary nie skutkują, bo częste bicie przytępia umysł i uczucie, zamiast miłości ku rodzicom wywołuje niewolniczą bojaźń, a nawet nienawiść i tak przekrzywiając charakter dziecka, zamiast naprawić je, psuje i nieszczęśliwem czyni.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia

I. Na stepie i w lesie.

Pora była wiosenna, ale podobna rzadko kiedy się zdarzała. Smętna, ponura, dżdżysta... czuć w niej było zamiast radosnego ożywienia natury jakąś żałobliwość.. trwogę i grozę. Nie słyszano szczebiotliwego gwaru ptactwa... zieloność ledwie gdzieniegdzie przezierała, jak gdyby bojąc się z łona ziemi na świat Boży wyjrzeć... Ludzie chodzili smutni, wystraszeni i pognębieni... uciekali od siebie, kryjomo wynosili się z miast do lasów niedostępnych... Pustoszały miasta i wsie — kto jeno mógł z nich uciekał... bowiem tam panowała klęska straszna... mór.

Zewsząd brzmiały odgłosy dzwonów, ba! nieustannie... nieustannie też grzebano trupy, dopóki miał je kto grzebać.

Był rok 1652 pamiętny nieszczęściem, które sprowadził. Jak mówiono — mór ten wszczął z powodu gnijących trupów, których mnóstwo nagromadziła sławna bitwa pod Beresteczkiem... a wszczął się z gwałtownością, przechodzącą wszelkie wyobrażenie. Ludziska jako muchy ginęli... zdrowi wychodzili z domów, powracali tknięci morem, albo i nie wracali wcale — zdarzało się bowiem, że padali wprost na drodze.

Kara snać Boża zawisła nad Polską wówczas, tak powiadali starce... Leki wszelakie nie pomagały... medycy opuścili ręce, nie pomagały też inne środki wynajdywane potrzebą. W rozpaczy — jak zwykle — rzucono się o orędownictwo do Boga. Dnie i noce spędzano w kościołach, zborach, cerkwiach; tłumy się zbierały pod figury przydrożne, wołając rozpaczliwie o pomoc. Aliści mór nie ustępował. Owszem szerzył się, coraz liczniejsze zbierając ofiary.

Wkońcu zwątpiono o wszystkiem i z kolei rzeczy, dziać się poczęły bezprawia wszelakie, jakie ostateczność wywoływać zwykła. Z ludzi potworzyły się zwierzęta, nie zważające na nic. Świątynie straciły swą powagę, sprawiedliwość również, rozum zaćmiło powszechne nieszczęście. Bandy łupieżców włóczyły się po kraju bezpiecznie, wyprawiając niepodobne do wiary gwałty. Nie bano się sądu Boga i ludzi — zgoła nikogo. Pojawiły się też czary — czarodzieje i czarownice jak grzyby po deszczu wyrastali. Cały kraj zaludnił się istotami nieludzkiemi. Dziewice morowe, duchy inne, zjawiska przedziwne na każdym spotykano kroku. Widziano je wszędzie — towarzyszyły im jęki rozpaczy ludzi, wrzaski szalone rozbestwionych, dzwony pogrzebowe i łuny gorejących wsi — Zaiste, straszna to dola, ciężka.

Owóż tego lata o wiosennej porze — spotykamy na mało co znanym szlaku *) stepowym jeźdźca. Szlak leżał nieopodal Dniepru. Jeździli nim wprawdzie, lecz jeździli stron tych znajomi — człek obcy zbłądziłby odrazu. Wokół — gdzie okiem rzucić — nieprzejrzany łan, jak teraz kiełkującą pokryty roślinnością. Przegradzały go tu i owdzie strome pagórki — z jednej opasywał Dniepr — z drugiej lasy iście dziewicze.

Jeździec nasz był młody, za trzydziestkę bodaj dopiero sięgnął — twarz miał męską, rysy miłe zgoła człek nie wyróżniający się osobliwą pięknością, ale też wcale przystojny. Z oczu mu patrzyło poczciwie,

*) Szlakami nazywano drogi przez stepy, czyli nieuprawiane pole na Ukrainie.

chociaż nie wesoło. Jechał powoli, nie spiesząc — a zmarszczone czoło i wzrok zachmurzony dawały poznać, że troska go gryzła Ubrany był skromnie, przy szabli, konia miał pod sobą niezgorszego, na którym długa podróż setnie się ubijała.

Step zdawało się końca niema, co niecierpliwiło jeźdźca. Podnosił głowę i wdal się patrzył, ażali gdzie miejsca spoczynku nie dostrzeże. Wypatrywania wypadały niekorzystnie — step ciągnął się nieprzerwanie, a do lasu, który go grodził i gdzieby pod drzewami można było odetchnąć, jeszcze kawał zostawało drogi.

Konia popędzał jeździec — mrucząc coś niewyraźnie.

Wreszcie stanął pod lasem. Tu westchnął swobodniej, zsiadł z konia, puścił go, sam legł na ziemi.

— Puszcza — mówił do siebie. — Człekby tu zmarł z głodu.

Wstał po chwili, przeciągnął się, postąpił kilka kroków, chcąc snać kości podróżą utrudzone rozprostować i nagle zatrzymał się. Za sobą śmiech usłyszał.

Obejrzawszy się spostrzegł kobietę z chłopska przybraną, a odświętnie, w jaskrawej spódnicy, czystej koszuli, z koralami na szyi i wstęgami, które z warkoczów dwóch długich spływały na ramiona. Twarz miała młodą i nader miłą. W rysach rozlany był jakiś smutek, oczy wielkie, brwią jedwabistą i takąż rzęsą obwiedzione, patrzyły na podróżnego śmiało a dziwnie. Nie dojrzałeś w nich myśli — były one piękne, lecz jakby szklanne. Stała ta kobieta przed podróżnym, jedną ręką w bok się ująwszy w drugiej trzymając pęk ziół, ułożonych bezładnie, Jeździec odstąpił i splunął.

— Tfu! nasłanie. Coś ty za jedna?

Kobieta ramionami wzruszyła, odęła usta i dumnie odparła, przeplatając śmiechem.

— A tobie co? Tobie co? He? Com za jedna? Tobie co. Ja tu pani, pani samowładna. O, patrz, jak step szeroki, jak jar głęboki — to moje. Com za jedna? Ha, ha.

— Szalona — mruknął podróżny i na twarzy jego zjawiło się politowanie.

— Jam tu pani gadała kobieta. — Teraz sama jedna, sama sokolicha. A sokół gdzie? Hej! zarąbali pany lachy sokoła-kozaka, zarąbali szabelkami, podeptali kopytami i wrzucili hen, do Dniepru, do ojca.

— Męża ci zabito? — spytał łagodnie podróżny.

Popatrzyła na niego jakby nie rozumiejąc.

— Męża? Męża? — powtórzyła. — Mój mąż... Ołonka męża nie miała, nie. Sokoła ino jasnego jak słońce, chłopca — kozaka, co na koniu siedział jak mur i szabelką machał, i głowy turkom i panom lachom ścinał, kule im w piersi słał białe. Ha! ha! — Wojował ci wojował, wypuścił krwi o! całe morze, aż i główkę mu ścięli. Niema sokoła, Bogdanka. Niema.

Opuściła główkę i zapłakała. Jeździec patrząc na nią do płaczu się miał. Niedola tej biednej szalonej wzruszała go. Patrzył na nią i sam rękę do oczu podniósł. Nagle zatrząsł się i przeżegnał.

— A nuż mara? — szepnął do siebie. — Na psa urok, tfy.

Przeżegnał się raz jeszcze.

Kobieta przemilczawszy westchnęła i znowu poczęła głosem przepełnionym żalem.

— Samam ja ostała na świecie, na bożym, jedyną. Ojcowie na mogiłki poszli, zaprowadził ich pop brodaty z pieśnią. Bogdanko też ze świata zeszedł. Leży niebogi na dnie Dnieprowem. Leży sam biedny kozaczyna. Dniepr mu bajki opowiada o sławie kozackiej. A Ołonka czeka, aż się jej sokół obudz i przytuli ją do siebie, skrzydłami obejmie.

Jeździec, który był się zatrzymał, słuchając tej mowy bez związku, machnął dłonią, na konia siadł.

— Ty gdzie człowiecze jedziesz? — spytała go nagle kobieta. — Lepiejby się tobie wrócić, o! lepiej.

— Czemuż to? zagadnął mimowoli.

— Nie masz się czego spieszyć. Wracaj lepiej tam, skądeś przyjechał

— Co ty pleciesz? — zawołał.

— Szkoda cię, mołojcu — gadała kobieta. — Jedź po dolę, po czarną, po zgubę.

Roześmiała się, zakręciła, i nucąc jakąś piosenkę zniknęła pomiędzy drzewami.

Dobrą chwilę patrzył na nią podróżny, tknięty złowrogiem przeczuciem. Ramionami nagle wzruszył, uśmiechnął się pogardliwie.

— Ot także rozum. Bredziła szalona ni w pięć ni w dziewięć, a człek gotów uwierzyć.

— Cmoknął na konia, poprawił rogatej czapki i ruszył w las. Drzewa z początku rzadkie, skupiały się coraz to więcej, aż wreszcie koń zwolnić musiał kroku i noga za nogą stąpać. Zdawało się, że puszcza to bezdenna, w której chyba po raz pierwszy zawitał człowiek. Podróżny atoli śmiało kierował rumaka, snać dobrze znając tę puszczę lesistą.

Po dwugodzinnej przeszło jeździe koń uszami zastrzygl, stanął w miejscu, parsknął i cofać się począł.

— Co ci się stało? — przemówił do niego podróżny. — A nuże poczciwy, dalej.

Sądząc, że zwierzę przestraszyło się jaką urojoną przeszkodą, starał się je ośmielić i do dalszej drogi naglił — zasie koń gwałtownie jął w tył napierać, nie chcąc ani kroku zrobić. Zdziwił się jeździec, opatrywał dokoła, chcąc dojść przyczyny — niczego przecież dostrzec nie mógł. A koń, pomimo łagodnego obejścia, ośmielań i zachęt, uparcie w tył się cofał. Nie było inszej rady, jeno zsiąść i za uzdę go poprowadzić przez miejscowość, w której jakąś trwogę upatrzył. Tak też i zrobił podróżny. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków sam stanął.

— Ot czego się zestrachał — rzekł do siebie.

Przed nim tuż prawie wznowił się szałas, około którego wygodna stała kolasa. Nieopodal szałasu pasły się cztery konie, poprzywiązywane do drzew na długich postronkach. W szałasie ludzie snać spoczywać musieli, bo cicho było, żaden głos z niego nie dochodził.

— Chwalić Boga, człowiek może z głodu otrząsnąć — pomyślał podróżny ożywiony tym widokiem.

Przyspieszył kroku — stanął przed szałasem, ostrożnie zajrzał do wnętrza. To co zobaczył, musiało być straszne. Z przerażeniem odskoczył, krzyknąwszy. W środku szałasu znachodziło się pięcioro istot.

Jedna między niemi była żywa, cztery leżały martwe. Pokurczone członki, twarze czarnemi plamami obsiane, oczy wysadzone na wierzch, spalone wargi — tworzyły zaiste przerażający widok.

Podróżny nasz poznał, co było przyczyną ich śmierci.

Jedna z nich, która zdołała ocaleć, siedziała w kątku, do opony tworzącej ścianę przysunięta niema z trwogi i żalu. Podobna raczej do kamiennego posągu, aniżeli do żywej istoty. Była to panienka młodziutka, dziwnie piękna. Młodość i regularne rysy złożyły się na utworzenie ślicznego obrazka, jaki tylko wyobraźnia może przedstawić. W twarzyczce jej owalnej, rozlana była niewinność, dobroć anielska i szlachetność duszyczki niepokalanej namiętnością. Czytać

tó mogłeś z cząt pary jasnych, błękitnych jako niebo lazurowe.

Siedziała w kątku ta milutka istotka w osłupieniu do letargu podobnem. Policzki trwoga powlekła marmurową bielizną, usteczka jako świeże jagody, nieco rozwarłą, jedną rączkę trzymała przy czole, drugą opuściła bezwładnie. Sądząc z odzieży, panienka należała do możnej rodziny.

Podróżny w pierwszej chwili miał zamiar co żywo na konia skoczyć i uciekać z tego miejsca. Nie tajnem mu było, że czterej zmarli padli ofiarą moru. I byłby to zrobił z pewnością, gdyby wzrok jego nie padł na ocalałą panienkę. To go wstrzymało.

Spostrzegłszy ją w podziw wpadł. Naprzód oczy przetarł, jakby chcąc się przekonać, czy na jawie jest — potem mruknął coś do siebie, a wkońcu w głos zawołał:

— Na miłego Boga! ratuj się mościa panienko, póki czas.

Słowa te rozbudziły dziewczątko. Spojrzała na wołającego, potem na trupy leżące dokoła i uderzyła w płacz. Płakała rzewnie, zanosząc się, aż, co widząc wpadł do szałasu, pochwycił ją i wyniósł o kilkadziesiąt kroków.

Dziewczę płakało bez ustanku nie zważając na nic, podróżny nie wiedział, jak ją uspokoić. Wreszcie ręce odjęło od twarzyczki, podniosło oczka na nieznajomego. Ten westchnąwszy, począł:

— W dziwne nieszczęśliwej okazji spotykam waćpannę i wraz śmiem usługi swoje ofiarować. Mam honor prezentować się. Zbigniew Karski jestem.

— Co ja pocznę, co pocznę nieszczęśliwa — drżącym głosem zawiodła panienka.

— Nadzieja w Bogu — pocieszał Zbigniew. — Ile sądzę, zmarli należą do jej rodziny?

— Ojciec, matka, brat — jęknęła.

— Nieszczęście nie lada — rzekł — aliści grzechem rozpaczać. Mniemam, że nie obrażę waćpanny dobrodziejki, skoro o nazwisko zapytam — dodał.

Powoli dziewczę ośmieliło się. I nie dziw. Zjawił się jako wybawca w chwili, gdy ją cios tak straszny spotkał. Ośmielona opowiedziała mu, że zwie się Aniela Hryniecka, że ojciec jej, pan podczaszy, mieszkał w miasteczku własnem, niedaleko od Kaniowa, że w miasteczku zaraza poczęła grasować z nieokreśloną gwałtownością, wskutek czego pan podczaszy, zabrawszy żonę, córkę i syna, wyjechał ze Stepanowa (tak mianowano posiadłości Hrynieckich) mają zamiar bodaj w lasach się osiedlić i tam zarazę przeczekać.

— Mówił rodzic — kończyła panna Aniela — że tu będzie bezpieczniej. Na zameczku pozostał się stryj Łukasz, który jechać nie chciał, twierdząc, że komu przeznaczone umrzeć, to umrze choćby i w lesie. Ze Stepanowa wyjechaliśmy przedwczora. Wszyscy byli zdrowi i dobrej myśli. Dziś rankiem stanęliśmy tutaj i oto co się stało

Rozpłakała się na nowo.

— Panno podczaszanko dobrodziejko — ozwał się Karski — płaczem nie poradzimy nic. Zesłał Bóg ciężkie utrapienie na waćpannę, wola jego święta. Trza się raczej, jak można, od zguby chronić.

— Od zguby? — powtórzyła Aniela.

— Tak jest. Pozostawać tu dłużej nie można. Mogłoby nas to samo spotkać, co i rodzinę waćpanny.

— Ochronić się? lecz gdzie? jak? — zapytała Aniela.

Myślał czas niejaki, dopomagając kombinacjom rozmaitemi ruchami. To wąsa kręcił, to brodę wygoloną muskał, to wreszcie za uchem się drapał. Wkońcu ramiona rozwarł, jak gdyby uznając się zwyciężonym przez myśli.

— Sęk, panno podczaszanko, i to nie lada. Innej rady nie znachodzę, jak do Stepanowa, pod stryja opiekę wrócić. Gdybym insze, bezpieczniejsze miejsce wiedział aliści wszędzie jedno i to samo. Na wolę bożą się zdać — i...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieci w maskach.



Obrona przeciwlotniczo-gazowa w Japonji polega między innemi na przygotowaniu dzieci do używania masek gazowych i stosowania zabiegów ratunkowych na wypadek nieprzyjacielskiego ataku lotniczego.

Japonja wie, że w razie wojny gazy trujące będą przez nieprzyjaciela przeciw nim w całej pełni zastosowane, a ofiarą tychże będą padać najgęściej zamieszkane miejscowości.

Toteż należyte przygotowanie się przeciw gazom trującym jest dla Japończyków zupełnie żywotną koniecznością.

Głupi Kubuś.

Obrazek ze wsi.

Głupim go wszyscy nazywali, bo im się głupi wydawał. Ni on to ci coś mądrego powiedział, ni coś mądrego zrobił. Dlaczegóżby więc ludzie nie mieli go głupim nazywać? Tak, to mądry, co na wszystko ma spryt i wybieg, co się ze wszystkiego umie wykręcić, co gładko i zręcznie kłamie, co i starszego nie uszanuje, a w pole wyprowadzi, coś ukradnie, kogoś oszuka. Hej! to rozumne dziecko, ale nie głupi Kubuś; gdzie jemu tam na tyle rozumu? Ot siędzie to i siedzi, patrzy się i patrzy, myśli coś... ale gdzie tam myśli? coby to potrafiło myśleć!

I teraz usiadł Kubuś przed domem, nad potokiem i patrzy we wodę. Nic nie widzi, co się wokoło niego dzieje, nic nie słyszy. Nawet nie odpowiedział na słowa: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ które wygłosiło kilka kobiet przechodzących koło niego.

— A cóż to niemowa, czy co? — zapytała jedna z kobiet.

— Gdzietam, moiściewy, umie on ponoś i gadać, ale się nikt z nim nie dogada.

— A cóż to za cudak taki? — rzekła inna.

— Pewnie się pod taką płanetą urodził.

— Albo go wiejszczyca odmieniła.

— Taka to już niema twarz.

— Zwyczajnie, jak głupi.

Obce kobiety wydawały rozmaite sądy o Kubusiu, a on tymczasem jak wlepił swe błękitne oczy w zdrojową wstęgę potoku, tak patrzył w nią i patrzył nieruchomy prawie.

Co tam widział? czy kamienie rachował? czy go bawiły igrające nad jej brzegiem muszki? czy promyk słońca, łamiący się w wodzie zachwycał? Taka to już była natura Kubusia.

Wyszła matka Kubusia, zbliżyła się ku niemu, objęła jego główkę swemi rękami i rzekła łagodnie:

— Chodź, moje dziecko, już się ziemniaki ugotowały; zjesz trochę i popędzisz krówkę na paszę.

Kubuś się ocknął:

— Mamusiu moja, dokąd ta woda płynie?

— Moje dziecko, daleko gdzieś w świat.

— A kto popycha, że ona tak się porusza?

— Ano, tak sama płynie.

— Ja tego nie mogę zrozumieć, jak może sama płynąć, kiedy to nie z góry jeno na równi.

— Moje dziecko, tak Pan Bóg już urządził i tak jest.

Kubuś zamilkł.

— Pójdź że, pójdź, moje dziecko, bo ziemniaki wystygną na dobre.

— Mnie się ta jeść nie chce, jeno powiedzcie mi, jakie to tam słonko widać we wodzie, jak się stąd patrzę? A jak ręką sięgnę, to są kamienie i woda się zmąci i słonka już niema.

— Ej, to ci się ino zdaje, moje dziecko.

— Ale nie zdaje mi się, bo wyraźnie widzę słonko we wodzie.

— To się, moje dziecko, tylko tak słonecko odbija i nic więcej.

— A jak ono się to może odbijać?

— Nie moja w tem głowa; moc Boska na wszystko — zakończyła matka i wziąwszy zamyślonego Kubusia za rękę, poszła z nim do chaty.

Podobnemi pytaniami trapił Kubuś nieustannie swoją matkę. Biedna wdowa (męża jej a ojca Kubusiowego zabiło drzewo w lesie) jak mogła, odpowiadała na pytania swego dziecka, bo je kochała serdecznie. A gdy nie mogła mu czego wytłumaczyć, to zdała wszystko na Boga i Kubuś na tem poprzestawał, wielbiąc w duszy moc i dobroć Stwórcy.

Zresztą nie lubił nikt prawie sieroty. Wszyscy go „głupim Kubusiem“ nazywali i naśmiewali się z niego, bo go nie rozumieli, szczególnie inni chłopcy, z którymi pasał bydło. Bo gdy oni mieli w głowie tylko swawolę i psoty, on się od tego usuwał i wolał raczej słuchać śpiewu ptasząt i szumu wiatru i dumać a dumać... Wieczorem bywało, gdy przypędził krówkę z pola i porobił, co mu mamusia kazała, usiadł na progu chaty i zapatrzył się w niebo. A gdy tak długo patrzył na te gwiazdki iskrzące, na ten księżyc promienny, tak się czegoś zadumał, zamyślał, że ani nie słyszał, choć go nieraz po kilkakroć matka do wieczerzy nawoływała.

— Co to za biedne dziecko! lamentowała nieraz matka; ani to w dzień nie doje, ani w nocy nie dośpi, jeno ciągle coś w głowie myśli a snuje. Wychudło to i zmizerniało biedactwo, blade jak ściana, a jeść nie chce, jenoby słuchał, żeby mu co opowiadać, a tu ja biedna, skądbym wszystko wiedziała? Żeby to u nas była choć szkoła, tobym go posyłała, niechby się ta co uczył, niechby nabierał rozumu, niechby się ta prefesur z nim trapił.

* * *

Raz siedział Kubuś z matką przed chatą. Słońce zachodząc ozłacało półkole nieba. Kubuś utkwił wzrok w tę kulę ognistą, a kiedy już poczynała się kryć za górami, odezwał się do matki:

— Matusiu kochana, a gdzie to słonko teraz się podziało?

— Schowało się za góry, za lasy, moje dziecko.

— A to się te góry i lasy spalą od niego?

— Nie spalą się, moje dziecko.

— A kiedy słońce musi być bardzo gorące?

— Już ja ta tego nie wiem, moje dziecko.

— A to musi być w ziemi taka dziura, co tam słonko włazi?

— Ej, czy ja też wiem biedna, mój kochany.

— To mi choć powiedzcie, dlaczego słonko wieczór tu zachodzi, a rano tam wschodzi?

— Moje dziecko, tak Pan Bóg stworzył i tak jest.

Kubuś się zadumał...

— A powiedzcież mi, matusiu, skąd się biorą te światełka na niebie? — pytał dalej.

— To gwiazdki Pan Bóg rozsiewa po niebie.

— A gdzie Pan Bóg chowa te gwiazdki we dnie?

— A w niebie, moje dziecko.

— A dla kogo to Pan Bóg te gwiazdki rozsiewa?

— Dla nas, mój Kubusiu.

— Jaki to Pan Bóg dobry — rzekł Kubuś i znowu się zamyślił.

Długo tak był zadumany; a potem obrócił się do swej mamusi, wziął ją za rękę, pocałował i rzekł:

— Zmówmy teraz pacierz do Pana Jezusa!

Matka uklękła z dzieckiem i patrząc w błękitne niebios sklepienia, modlili się razem...

* * *

Pewnego pięknego poranku popędził Kubuś, jak zwykle, krówkę na pastwisko. W tym dniu postanowiły swawolne pastuchy wyszukiwać na wszystkich pobliskich drzewach gniazd ptasich, aby wybierać młode, zabijać je i męczyć i niszczyć jajka. Kubuś prosił, by nie czynili krzywdy ptaszkom, co nikomu nie zawiniły, a tak pięknie śpiewają. Ale zuchwałe pastuchy wyśmiewali się z Kubusia:

— Idź głupi, co ty wiesz? a kto tłucze w polu

zboże jak nie ptaki? Przecież nam to w domu tatusiowie gadali.

I rozbiegli się po krzewach, zostawiwszy jednego na straży przy bydle. A Kubuś ze schyloną głową szedł coraz dalej, aby nie widzieć tych męczarni, jakie chłopcy mieli ptaszkom wyrządzać, minął pastwiska i wszedł na miedzę pomiędzy zboża. Tam usiadł, zasłuchał się w brzęczeniu owadów, szumie zboża poruszanego wiatrem. Tak medytował długo o ptaszkach i zapomniał nawet, że on ma krówki pilnować.

Wtem straszny, ochrypły głos przeraził Kubusia:

— A gdzie twoja krowa? łajdaku!

— Kubuś podniósł się przestraszony i zobaczył nad sobą groźną rękę polowego ze dworu.

— To taki z ciebie pasterz? — wygardłował znowu polowy. Śpisz na miedzy, a krowa w zbożu się pasie!

I podniósł okropną rękę do góry, do uderzenia.

— Oj, nie bijcie! — wyjąknął drżący jak liść osiki sierota.

Ale w tejże chwili rozległ się trzask szerokiej dłoni polowego na głowie Kubusia i dziecko padło odrazu jak długie twarzą na ziemię. Polowemu nie dość na tem było. Pochylił się nad nieszczęśliwem dzieckiem i okładał je z całej siły pięściami. Kubuś za pierwszemi uderzeniami krzyknął kilka razy: oj, oj, oj! a potem zamarł głos w jego piersiach. Przybiegło z ciekawości kilku pastuszków do Kubusia, ale widząc go leżącego na ziemi bez oznak życia, przestraszyli się i pouciekali. Przybiegła wkrótce i matka Kubusia na to miejsce.

Jaki tam był płacz, jaka rozpacz i boleść nieszczęśliwej kobiety, trudno opisać. Wiadomość o okrutnym czynie polowego doniosła się na drugi dzień i do uszu pana dziedzica we dworze. Dziedzic badał całą sprawę i chciał ukarać polowego, ale nie było świadków przeciwko niemu, i tak się też później wykręcił w sądzie.

Leżał biedny Kubuś na łóżku i jęczał, a matusia jego tylko płakała a płakała. Nie umarło wprawdzie dziecko pod pięściami polowego, ale serce matczyne czuło, że to dziecko nie pożyje długo i że lada chwila wyjdzie dusza z ciała.

A Kubuś, choć tak cierpiący, osłabiony i dogorywający, przecież od czasu do czasu otwierał szeroko załzawione swe błękitne oczka i szeptał matce:

— Matusiu moja! ja widzę już aniołków; ja z niemi pójdę do nieba.

— Pójdziesz, moje dziecko — odpowiadała spłakana matka.

— To ja tam wszystkie gwiazdki będę oglądał.

— Będziesz oglądał, dziecko moje.

— Bóg dobry pozwoli mi tu kiedy przyjść do was.

— Proś Pana Jezusa, żebym ja tam do ciebie jak najprędzej się dostała.

— Będę prosił; Pan Jezus dobry, to go uproszę i będziemy razem w niebie.

I zawarł Kubuś wkrótce powieki na zawsze, a duszyczka jego czysta, niewinna, marząca, uniosła się po złotym promyku zachodzącego słońca przed oblicze Pana Jezusa.

Po pogrzebie Kubusia mówiły sobie kobiety:

— No, widzicie, i umarła ta bieda.

— A umarła, ale polowy przecie niecnota.

— A to chłopak próżniak, mógł pilnować krowy.

— Gadajcie! — zakończyła ostatnia — ta to było takie głupie, aż strach! Dobrze się stało, że umarło; nie było to ani do Boga ani do ludzi!

A matka Kubusia, klęcząc na grobie jego, wzniosła oczy łzawe ku niebu i mówiła z wiarą:

— O, Kubusiu mój, dziecię moje jedyne, jużeś szczęśliwy! Skrzywdzili cię ludzie srogo, ale cię Pan Jezus już wynagrodził! Teraz w niebie już ci wszystko będzie znane, objaśnione i pokazane; i ciekawość twoja zaspokojoną będzie i sny twoje spełnione zostaną. I dobrze ci będzie i głupim cię nie nazwą. O! jużeś szczęśliwy pośród aniołków w niebie!

Fr. M.



Bez ten okrutecny skwar to się cłekowi nijak o babach gadać nie chce, totez i dzisiaj o tem gadziajstwie ani słówecka nie rzeknę jeno o cem insem.

Kiedy minęło juz sto roków od casu jak Jadama i Jewę janioł z raju wypędził, rzekł se Pan Bóg co przyjdzie na ziemię ujźryć jak se gospodarują i jak ich srogo ukarał.

Jewa nowiuśką przyodziwę włozyła na przyjęcie Pana, gdy nagle zrobił się okrutecny wrzask. To ich dziecka zaceny ze sobą bitkę. A było tych brzdąców nie wiela, bo 96, ale narobiły tyla wrzasku, jakby sie świat przewracał.

Pirsy raz w zyciu Jewa zajęła się dzieckami, coby je oharusyć, bo bez tego ani pomyślonku Panu Bogu je pokazać. Pały miały nieczesane, nosy nieutarte, całe brudne, bo Jewa jeno kole siebie robiła, coby się Jadamowi podobała i do nowego grzychu cemduchu kusiła.

— I jak tu pokazać tych brzdąców Panu? — krzycała Jewa. — jesce pomyśli, co jestem złą matką!

Ale casu juz nie było, tak Jewa wybrała se śtyrech chłopacków, co ich najwięcy miłowała, umyła ich i ubrała najsmyśniej. Reśtę chłopacysków śturchańcami wepchnęła do obory i drzwi na kluc zamkła.

Aż wreście przysedł Pan Bóg z jarchaniołem Michałem i obejźrał cały folwarcek, a ukontentowany postanowił obdarzyć cemś dziecka.

— Wy jesteście wyklęci i tego zmienić nie mogę — rzekł Pan Bóg. — Ale dziecka wase są niewinne i chciałem kazdemu z nich dać podaronek. Tylko śtyrech macie? Myślałem, ze więcej.

— Pierwsy z was — pada do małego chłopacka — będzie sędzią i będzie sądził wszyćkich pijaniców, złodziei i zydów. Drugi będzie żołnirzem i będzie wiódł insych na wojnę, a chwalić go będą wszyscy, nawet ci, których powiódł na wojnę i kalikami ostali. — Trzeci będzie kupcem i bankierem i trząsł będzie swoją kiesenią a i ludziskami tez. — A cwarty będzie jesce większiejsym dygnitarzem co się zwie dyplomatą.

Poćciwy chłopina Jadam jaz płakał z wielgaśnego rozradowania, a Jewę zasię chyciła strapacyja, ze inse dziecka zamknięte w oborze nicem nie będą, bo im Pan Bóg nie pobłogosławi.

Jarchanioł Michał zacął Pana namawiać, coby juz powrócił do nieba. Jarchanioł myślał o lucyperze, co od tylu wieków lezał pod jego nogami cichuśko, a

teraz zaczął sie rusać jakby chciał znowu wojny z Panem Bogiem.

— Najjaśniejsy Panie — pada do Pana Boga — opuśćmy tych ludzi jak najprędzej!

Pan Bóg wstał z piekniuśkiej ławy, ale Jewa zarasicko zastąpiła mu drogę.

Ociupeckę jesce, Najjaśniejsy Panie — zawołała i pobiegła otworzyć drzwi do obory, a z niej wysypała się zgraja obdartych i brudnych chłopacysków.

— Nie powiedziałam prawdy, mam inne jesce dziecka. Niech miłosierdzie Boskie nie ominie tego biedactwa.

Jarchanioł Michał zmarcył coło i połozył rękę na szabli. Na te dziecka pewnikiem rachował kiedyś lucyper, ze śnim pójdą na Pana Boga.

Odepchnął Jewę i zakazał jej wielgaśnych żądań.

— Wszyćko rozdałem — pada pan Bóg, — ale nie płac, znalazłem i dla reśty dziecek prefesyją. Wszyćkie chłopacyska będą słuzyli braciom swoim i będą pracowali dla nich jaz do skońcenia wieków.

— A dzieuchy, a córki moje? — zawołała zafrasowana Jewa.

Pan Bóg uśmichnął się dobrotliwie i pada.

— Córkom twoim nic dać nie mogę. Zanim się kobita urodzi, mogę jej dać urodę, ale później nic. Później wszyćko dostaną od swoich chłopów.

Jesce to Jewie dokumentnie wybałusył jarchanioł Michał, tak Jewa ostała z nicem dla swoich córek i wszyćkich bab na świecie do dzisiejsego dnia.

Bo tez do dzisiejszego dnia nie widzimy, zeby baba ostała kiej sędzią, oficyrem albo jakiem inksem dygnitarzem, bo ją przecie Pan Bóg stworzył jeno brzdące bawić, łachy prać, zarcie gotować i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny III.

Większość małżeństw w Chinach zawartych jes za pośrednictwem swatów. Zamożność przyszłej mał żonki jest rzeczą, przemawiającą na jej korzyść, lec



Chińska rodzina paląca opjum, narkotyk upajający.

przyznać trzeba, że i w Chinach także uroda jest czynnikiem pożądanym, stąd też najmniej obfitująca w dobra doczesne dziewczyna, o ile natura nie poskąpiła jej zalet fizycznych, liczyć może na powodzenie i zrobienie dobrej partji.

W poszczególnym wypadku, jakiemu przyjrzeć się mogliśmy, Thi-Toa, córka niezamożnego kupca, odznaczająca się wielką urodą, nawet jak na pojęcia europejskie, otoczona była uwagą wielu młodych ludzi. Najpoważniejszym jednakże kandydatem do jej ręki był młody student, syn zamożnych rodziców, kończący swe studja w Kantonie, zamknięty na klucz w jednej z dwunastu tysięcy cel Pałacu Egzaminów, gdzie usychał pożerany miłością i wyczerpaniem. Niewielkie bowiem pokoje, bez wentylacji, są tak niehigieniczne, że w okresie egzaminów częstokroć zdarzają się wypadki śmierci pomiędzy studentami. Władze kantońskie wobec tego nakazały zrobić otwory w ścianach cel dla ewentualnego wydobycia trupów, co oczywiście wpłynąć nie może na dobry nastrój do cel nowych przybyszów.

Po odbyciu egzaminów młody Chińczyk dowiedział się od starej swatki o pomyślnych dla niego rezultatach jej starań. Ro począł się więc przedewszystkiem okres przesyłania darów dla przyszłej narzeczonej w postaci na przemian kwiatów i biżuterji. Piękna Thi-Hoa zdobiła się w odebrane klejnoty, czytała przesłane jej poezje i radowała się zapachem kwiatów.

Wkońcu nadszedł dzień, gdy wolno było zakochanemu młodemu człowiekowi znaleźć się w domu rodziców bogdanki i tutaj, przy herbacie i wielu kwiecistych słowach, zaznajomić się z rodziną Thi-Hoa, oraz umówić sumę, którą narzeczony w Chinach wpłaca rodzicom przyszłej żony za otrzymanie jej ręki.

Oczywiście po załatwieniu tych przedwstępnych formalności zwrócono się przedewszystkiem do wróżbitów o oznaczenie najszczęśliwszego dnia na uroczystości ślubne, jakkolwiek narzeczona, zgodnie z panującemi w Chinach zwyczajami, dotąd nie oglądała jeszcze oblicza przyszłego męża.

W oznaczonym dniu, po przelaniu wielu przepisowych łez przez Thi-Hoa w gronie przyjaciółek przystrojono ją w adamaszkowe szmaty, namaszczono jej włosy olejkami, wplótłszy w nie czerwone nici i goździki tegoż koloru. Prócz tego kosztowne szpilki zdobiły jej sploty, a długie kolczyki kaskadą drogocennych kamieni opadały do ramion.

Odezwały się odgłosy patar, oznajmiające o przybyciu eskorty po narzeczoną. Thi-Ho wyszła ze swego domu. Twarz jej była dziś wolna od wszelkiej szminki, by małżonek ujrzeć mógł po raz pierwszy jej prawdziwe oblicze.

Przed domem czekała na nią czerwona lektyka ślubna. Dary ślubne od małżonka, które przybyły wraz z eskortą, wróciły z powrotem z nią. Hhi-Hoa, zasłoniwszy oblicze czerwonym welonem, po pożegnaniu się z rodzicami i teściową, wsiadła do lektyki.

Po przybyciu do domu małżonka, nie zdejmując zasłony z twarzy, została wprowadzona do sali gdzie na wzniesieniu, dla okazania jej swojej wyższości, czekał na nią małżonek. Padła mu do nóg dla okazania swej pokory. Po tem zadośćuczynieniu swej męskiej próżności, małżonek zeszedł ze wzniesienia

i odrzucił zasłonę z twarzy Thi-Hoa, napawając się widokiem jej piękności.

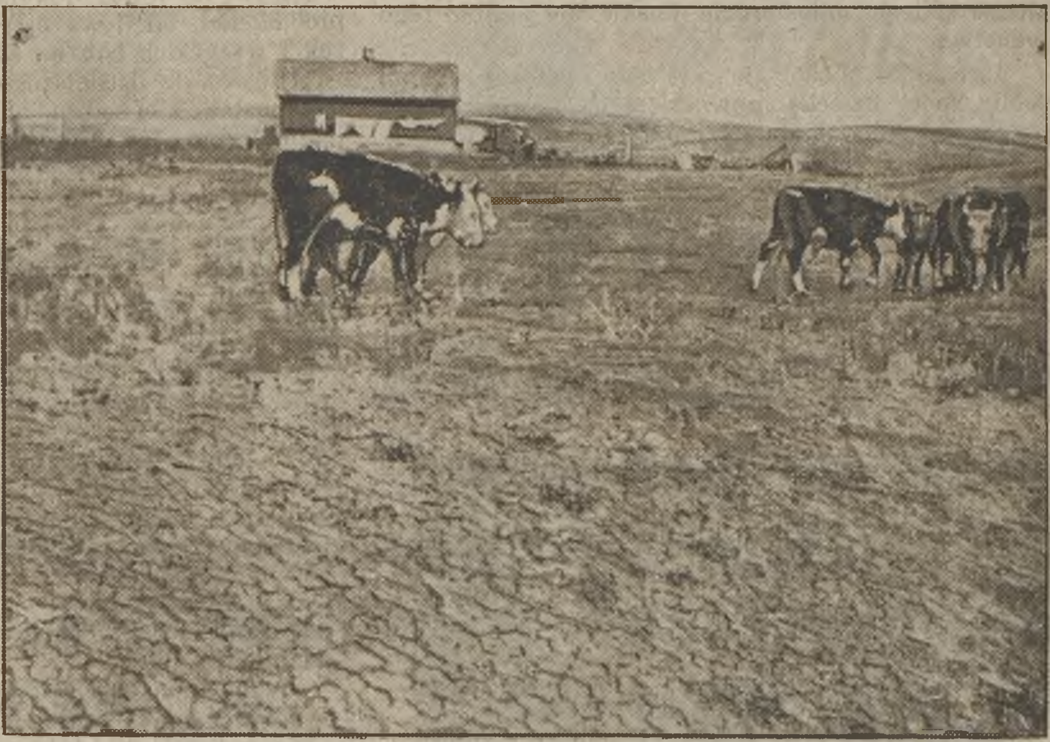
Z kolei nastąpiły modły przed ołtarzami przodków, poczem młodzi małżonkowie, siedząc obok siebie na łóżku, przyjmowali powinszowania gości.

Po śniadaniu, przy którem obsługą gości zajęła się młoda małżonka, udano się do teatru, gdzie widowiska odbywają się nieprzerwanie przez dzień cały.

Po powrocie odbył się w domu nowozaślubionych obiad galowy, przy którym wykluczono obecność wszystkich kobiet nawet Thi-Hoa. Już świtało, gdy młody małżonek udać się mógł, nareszcie uwolniony od gości, do swej pięknej małżonki spoczywającej w szatach ślubnych na hebanowym łożu.

Na oknie sypialni stała doniczka z żółtym narcyzem, przynoszącym szczęście; jeżeli wypuści pąk świeży na nowy rok, będzie to oznaką, że w domu tym pierwszem dzieckiem będzie syn.

Uprawne pola pustynią.



Katastrofalne upały w Stanach Zjednoczonych, pochłaniające tysiące ofiar w ludziach, wyrządziły też nieobliczalne szkody w gospodarce rolnej Ameryki.

Panująca długotrwała posucha zniszczyła doszczętnie w kilku stanach pola uprawne oraz łąki, po których błąka się spragnione i zgłodniałe bydło nie znajdujące pokarmu.

Nawiedzone klęską posuchy Stany Zjednoczone nie wywiozą tego roku żadnego zboża zagranicę, bowiem nawet nie pokryją swego własnego zapotrzebowania. W wielkiej ilości brak będzie też paszy.

Zagadka dna oceanów.

Gdyby pewnego dnia jakaś gigantyczna pompa ssąca wchłonęła wody mórz i oceanów i możnaby obejść całą kulę ziemską suchą nogą... cóżbyśmy ujrzeli!

Odbylibyśmy wtedy ciekawą podróż poprzez dna wszystkich wód, dostępne dziś tylko w drobnej części dla nurków i co śmielszych uczonych.

Podróż taka właściwie dzieliłaby się na trzy części. Przedewszystkiem więc musielibyśmy zejść po stokach kontynentów, które niegdyś były częściami składowemi tych kontynentów, a następnie zostały pochłonięte przez żarłoczne oceany.

Już i w tej części mórz, aczkolwiek dobrze znanej dzięki badaniom nurków, znaleźlibyśmy wiele ciekawych rzeczy. Tak naprzykład na Morzu Północnem ujrzelibyśmy wielką ławicę piaskową Doggerbank, zatopioną przez morze. Ławica to wielki pas zamulonego piasku długości 515 kilometrów. Rybacy, którzy wyjeżdżają tutaj jako w okolice dogodne dla rybactwa wyławiają w sieciach kości hipopotamów, które niegdyś zamieszkiwały te okolice. Ławica ta powstała w czasie, kiedy ujście Renu sięgało o wiele dalej na północ, gdzieś do Szkocji, w okolicach miasta Aberdeen, a Tamiza była jeszcze tylko lewobrzeżnym dopływem Renu.

Po tych odkryciach na Morzu Północnem pojechalibyśmy w kotlinę Morza Śródziemnego. Szukalibyśmy tam śladów dawnej kultury ludów śródziemnomorskich. Należy przypuszczać, że przed jakimś tuzinem tysiącleci Morze Śródziemne składało się z dwóch jezior. Wyspa Malta ze swemi tysiącletniemi przedziwnemi świątyniami kamiennemi była prawdopodobnie jakiemś miejscem świętego stałego lądu. U stóp Malty znaleźlibyśmy napewno miasta, zbudowane przed tysiącami lat.

Następnie zeszlibyśmy jeszcze niżej. Po zejściu na 3.000 do 4.000 metrów poniżej poziomu morza znaleźlibyśmy się na właściwem dnie morskiem.

Na dnie oceanów jest wiele wspaniałych łańcuchów górskich. Skały podmorskie są bardzo strome i turystyka wysokogórska byłaby tu o tyle utrudniona, że skały te pokryte są mułem.

Na jeszcze niższym poziomie znajdziemy się na wielkiem cmentarzysku zwierząt nam zupełnie nieznanych Są tu szkielety i skamieliny stworzeń, których istnienia moglibyśmy się tylko domyśleć.

Ryby, żyjące na wielkich głębinach przystosowują się do warunków bytu. Żyjąc w zupełnych ciemnościach „noszą“ same światła, aby kierować się niemi w czarnych czeluściach.

O owych głębinowych stworzeniach nie wiemy prawie nic. Nie wierzono w istnienie długiej na 12 metrów „ryby atramentowej“, aż pewnego dnia znaleziono jej szczątki wyrzucone na powierzchnię morza. Wyschnięcie więc oceanów otworzyłoby przed nami jakby świat nowy.

Spacer jednak na dnie morza nie byłby mimo to miłą wycieczką. Jeszcze do głębokości 1.500 me-

trów znaleźlibyśmy dno piaszczyste czy skaliste. Ale potem trzebaby było brnąć przez zielony, różowy, to znów niebieskawy lepki, tłusty muł. Muł ów oczywiście z czasem wysechłby. Narazie jednak wdawamy się w rolę pierwszych podróżników po dnie morskiem, natychmiast po ustąpieniu władztwa wód, zanim jeszcze wylęgły się roje owadów.

Roztoczyłby się przed nami wspaniały krajobraz: wyrastałyby przed nami jak duże gmachy kwatery wulkanów, podwodnych których morze nie mogło zetrzeć. Wierzchołki wysp Azorskich nagle wyrosłyby przed nami, jak ściana górska o 5.000-metrowej wysokości. A wierzchołek tej skały uwieńczony byłby koroną palm.

Jeszcze potężniejsze wrażenie wywarłaby na nas przechadzka po drugiej stronie bloku kontynentalnego, po dnie oceanu Spokojnego. Tutaj, przechadzając się koło wysp Filipińskich, ujrzelibyśmy nagle wznoszące się z dawnego dna morskiego góry filipińskie, o wysokości 11-tu tysięcy metrów, a więc wyższe od Himalajów, które dochodzą do ośmiu tysięcy metrów.

Ale ustąpienie wód oceanów wywołałoby groźne kataklizmy ziemskie. Przedewszystkiem więc ruszyłyby się wielkie pokłady bazaltowe, które dziś przygniata swym ciężarem ocean. Nastałyby groźne ruchy skorupy ziemskiej trzęsienia ziemi. Nie! — lepiej już niech wody zostaną na swem dawnem miejscu.

Huragan nad Sabaudją.



Bezpośrednio po okresie wielkich upałów daje się krajom Europy we znaki okres gwałtownych burz i huraganów. Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia fragment jednej z wiosek w Sabaudji (we Francji), gdzie wezbrany skutkiem ulewy potok naniósł całe zwały szutru, dochodzące w niektórych miejscach do kilku metrów wysokości.

I u nas w Polsce były w niektórych miejscowościach b. gwałtowne burze, które przecież burzom, jakie nawiedziły Francję a także i inne kraje europejskie w gwałtowności swej nie dorównują.

WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

— O nie, nie mamo! krzyknęła żywo Leonja, — jabym umarła z niespokojności! ja muszę być świadkiem tej sceny!

— Ależ dziecko, opamiętaj się, to być nie może...

— To być musi, mamo, — ja chcę wiedzieć o wszystkiem.

Matka zbliżyła się do łóżka, i pieszczotami i pocałunkami próbowała przełamać wolę córki.

— Ja go zaraz sama zawołam, tylko z nim naprzód pogadam.

— O nie, nie mamo, jabym nie była uspokojona, — błagała Leonja.

— Ależ pomnij życie, żeś ty chora, sam widok tego człowieka może na cię przykre wywrzeć wrażenie, cóż dopiero, gdyby co powiedział niemiłego...

Leonja nie dała się w żaden sposób odwieść od swego. Całowała matkę po rękach i błagała ciągle:

— Mamo droga, ja chcę wiedzieć o wszystkiem. Najstraszniejsza wiadomość nie pognębiłaby mię o tyle co ta sroga niepewność...

Pani Zbąska nie miała siły opierać się dłużej. Trudno przezwyciężyć upór rozpieszczonej jedynaczki kiedy zdrowa, cóż dopiero kiedy chora po świeżych cierpieniach spazmatycznych.

Ołena otrzymała rozkaz wprowadzić Matwija.

— Tylko bądź spokojna, moje dziecię i pozwól mnie prowadzić rozmowę, — upominała pani Zbąska córkę, siadając przy jej łóżku i oczekując z drżeniem przybycia niespodziewanego gościa.

Hałajkiewicz teraz dopiero opamiętał się, że miał wyjść już przed chwilą. Pojawienie się Czarnego Matwija w krużoskalskim dworze przewracało do góry nogami całą tę straszną historję, jaką chciał raportować dziedziczce, a którą z jak najbliższemi szczegółami powziął od rewizora Zachrapszczewskiego.

W swem skonsternowaniu i nagłem do tego zdumieniu zapomniał o rozkazie pani i stał ciągle na miejscu w postawie, jakby otwartą gębą chciał łapać muchy w powietrzu. Teraz prędko szargnął nogami i z mniejszym niż zwykle naciskiem mruknął:

— *Pam* do nóg!

Pani Zbąska musnęła nagle ręką po czole i ozwała się prędko:

— Panie Hałajkiewicz, zatrzymaj się pan.

Obecność jakiegokolwiek mężczyzny wydała się pani Zbąskiej koniecznie potrzebną w rozmowie z tak dziwnym człowiekiem.

Pan Hałajkiewicz nie rzekł ani słowa, wrócił na dawne stanowisko i nadał gębie dawny kształt rozwartej łapki na myszy.

Leonja w gorączkowem rozdrażnieniu podniosła cokolwiek głowę i z niecierpliwością wpatrzyła się ku drzwiom.

Za chwilę ciężki krok ozwał się w przyległych pokojach.

Panią Zbąską przeszedł mimowolny dreszcz od stóp do głowy.

I Leonja się wzdrygnęła, a teraz dopiero, kiedy posłyszała w pobliżu kroki, zebrał ją jakiś przestrach nagły. Przysunęła się bliżej do siedzącej przy łóżku matki i nakryła kołdrą tak wysoko, że widać było tylko jej oczy niespokojne i płomieniejące.

Nareszcie jakiś wielki ode drzwi zarysował się cień.

Hałajkiewicz odskoczył w bok jak opętany i przymknął gębę jak mógł najmocniej.

Czarny Matwij wszedł do pokoju...

XIX.

Maksym Borba.

Przymglony blask lampy padał wprost ku drzwiom. Atletyczna, imponująca postać Czarnego Matwija przedstawiła się w wyraźnych zarysach.

I ledwieby można własnym uwierzyć oczom, tak jakoś zmieniona do niepoznania wydaje się w tej chwili jego twarz cała. Te szpetne odrażające rysy zatarły się i zeszlachetniały niejako w wyrazie osobliwszej dobroci i łagodności, który stanowił główne tło fizjognomji, oczom ubył ów blask ponury i złowrogi, który dawniej pomimowolną przejmował trwogą.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, — przemówił odludek z Wilczej szczęki głosem, w którym zamiast dawnej surowości, przebijał się jakiś dźwięk miękki i łagodny.

Przejęta wstrętem pomimowolnym nie śmiała pani Zbąska podnieść dotąd oczu na nowoprzybyłego, ale jakby ośmielona dźwiękiem jego głosu, spojrzała nań bez odrazy, i prawie uspokojona skinęła głową.

To samo działo się z Leonją. I ona dopiero na dźwięk mowy Matwija ośmieliła się spojrzeć na jego twarz, a teraz zdumiona nie odrywała od niej oczu.

Matwij potoczył okiem po całym pokoju i długo czegoś zatrzymał się na twarzy Leonji.

— Chciałem kilka słów pomówić z wielmożną panią i wielmożną panną, — ozwał się po długiej pauzie, — ale prosiłbym o posłuchanie bez świadków.

I ręką wskazał na ekonoma.

Hałajkiewicz skwapliwie posunął się ku drzwiom.

Pani Zbąska zawahała się.

— Zostań pan, panie Hałajkiewicz, — rzekła.

A zwracając się do Matwija dodała z powagą:

— Pan Hałajkiewicz jest długoletnim wiernym sługą naszego domu, przed nim nie mamy tajemnicy.

Matwij nic nie rzekł, pochylił głowę na pierś na znak, że nie myśli stawić oporu.

Hałajkiewicz skrzywił się z niesmakiem. Od owego spotkania w wąwozie, kiedyto Matwij „zaczarował“ jego klacz bułaną, miał on niesłychany przed nim respekt, i radby być zawsze o kilkanaście mil od jego osoby, tem bardziej, że i ta niedawna relacja rewizora Zachrapszczewskiego ciągle ćwiokiem tkwiła mu we łbie.

Czarny Matwij chwilkę milczał ze spuszczoną na piersi głową.

— Przyszedłem do wielmożnego państwa nie w moim interesie, — przemówił nareszcie.

— O cóż chodzi? — zapytała pani Zbąska, przybierając ile możności ton spokojny i poważny.

— Ten obcy pan, — rzekł Matwij, — co wczoraj opuścił dwór i miał wrócić do Węgier, żyje...

Pani Zbąska odetchnęła ciężko.

Hałajkiewicz na całą piędź podskoczył w górę.

— Żyje! — wykrzyknął, — oj, skarż mię Boże! A rewizor Zachrapszczewski mówił, że widział na własne oczy, jak wraz z wami „bęcnął“ w Czartowską debrę i rozleciał się na drobne paździerze.

Leonja krzyknęła przerażona.

— Leoniu, dziecko, widzisz przecie, że to nieprawda, — uspakajała ją matka.

Czarny Matwij płomieniste spojrzenie rzucił na młodą dziewczynę.

— O niech się panna nie stracha! — zawołał prędko, — żyje i dzięki Bogu nic mu nie będzie..

— A ten rewizor Zachrapszczewski! a szelma! skarż mię Boże!

— Lecz cóż to było? — wykrzyknęła młoda dziewczyna, nie mogąc przyjść do siebie.

— Przekradaliśmy się do Węgier przez Czartowską debrę, - zaczął na uspokojenie Leonji prędko opowiadać Matwij, — ale nad samą przepaścią Sołtysiego wąwozu wpadliśmy w zasadzkę rewizorów.

— Przebóg, — jęknęła Leonja i oddech zamarł jej w krtani.

Czarny Matwij prędko ciągnął dalej:

— Ujrzeliśmy się znienacka w ręku rewizorów, a nadto zetknęliśmy się z bandą bakuniarzy, którzy biednego młodzieńca wzięli za przebranego strażnika. W tak nieszczęsnej chwili nie pozostawał inny środek ratunku jak rzucić się na dół przepaści...

Leonja już była bliska omdlenia.

Spostrzegł to Matwij i co tchu pospieszył w opowiadaniu:

— Dzięki Bogu uszliśmy jednak cali, bez szwanku, ja dobrze okiem przemierzyłem przepaść i wskoczyłem trzymając Lajosa na ręku w sam środek Topielcowego źródła. Skąpaliśmy się dobrze obydwaj, ale ocaleliśmy tym sposobem.

Hałajkiewicz palnął się dłonią w łeb, że aż echo odezwało się w drugim pokoju.

— Aj, skarż mię Boże! — zawołał.

Leonja odetchnęła ciężko i podniosła głowę.

Pani Zbąska słuchała dalej z febrycznym niespokojem.

Czarny Matwij kontynuował:

— W nocy jeszcze wyniosłem go z wąwozu i dziś jest u mnie na Wilczej szczęce. Na nieszczęście jednak...

— Cóż takiego? — wykrzyknęła Leonja.

— Wargaty Jurko biorąc go za zdrajcę, zamachnął się nań żelaznym toporem. Osłabiłem wprawdzie ciężki raz, lecz nie zdołałem mu przeszkodzić — prawił cokolwiek plątając się rozrzewnionym głosem, — topor dosięgnął głowy i zranił ją aż do kości.

Leonja krzyknęła przeraźliwie.

Pani Zbąska rzuciła się ku niej i siliła się utulić ją i uspokoić.

Zaszła na chwilę przerwa w opowiadaniu, wnet jednak zaczął Matwij na nowo:

— Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, zawsze jednak będzie musiał przeleżeć parę tygodni.

Przerwał w tem miejscu i wpatrzył się na dziedziczkę, jakby czekał zachęty do dalszego mówienia.

— I cóż tedy? zagadnęła pani Zbąska.

Matwij po niejakiem wahaniu ozwał się na nowo:

— Jam go przyjął do siebie na Wilczą szczękę, ale niestety moja chata stoi wiatrom na oścież, nie mogę mu dać potrzebnej wygody i pomocy, kto wie jakby się wzmogła choroba.

Pani Zbąska dorozumiała się wszystkiego, i mimo całego współczucia dla stanu biednego młodzieńca, przykre to na nią sprawiło wrażenie. Wiedziała, że wypada nieszczęśliwemu choremu koniecznie udzielić przytułku, a to krzyżowało zupełnie jej układy i rachuby.

Ona pocieszała się w nadziei, że młoda jej córka przebywszy pierwszy paroksyzm uleczy się z czasem z swego miłosnego obłędu. Oddalenie się młodzieńca uważała za konieczność niezbędną, za pierwszy stanowczy krok do uleczenia córki — tymczasem on tuż zaraz wracał w niebezpieczniejszej jeszcze postaci, bo chory, cierpiący, zagrożony.

Nie trudno też odgadnąć, że jeżeli w rozmowie z chorą córką tak pobłażliwą okazywała się jej miłości, w gruncie serca jak najwyższy czuła do niej wstręt. Ona dla swej jedynaczki najświetniejsze roiła nadzieje, a jakże dalekim od nich musiał się wydawać związek z ubogim, nieznanego pochodzenia człowiekiem.

Wszystkie te uwagi nasunęły jej się naraz do głowy i sama nie wiedziała co odpowiedzieć.

Ale Leonja rozpłomieniona cała jak w ogniu, krzyknęła żywo:

— Trzeba go przynieść tu do nas. U nas znajdzie wszystko. Saperdepiks odjechał. Niebezpieczeństwa niema!

Po twarzy Czarnego Matwija rozlał się wyraz niewysłowionej radości, a w iskrzącem spojrzeniu, jakie utkwił w młodej dziewczynie, malowała się cześć i wdzięczność bez granic.

Pani Zbąska nic nie rzekła, tarła ręką po czole, jakby chciała zetrzeć jakąś plamę czy chmurę, i nie miała siły ani się sprzeciwić ani pozwolić wyraźnie.

Czarny Matwij zabrał głos na nowo:

— Nie pozostawał mi inny ratunek, jak udać się do wielmożnego państwa, gdzieindziej mogliby go schwytać.

— O, nie, nie! — zawołała Leonja żywo, — trzeba go przynieść do nas, zaraz, niezwłocznie!

Pani Zbąska ciągle jeszcze milczała.

Matwij spozierał na nią z pod oka, a nagle wyprostował się, jakiś wyraz surowej powagi rozlał się po jego obliczu i po krótkiej pauzie ozwał się z pewnym uroczystym naciskiem:

— Pozostaje mi jeszcze odkryć wielmożnemu państwu, kto jest ten młody pan.

— Jakto? — zapytała matka i córka jednocześnie.

Matwił powoli i uroczyście wycedził z ust:

— Ten młody człowiek wzrosły i wychowany na obcej ziemi jest synem tutejszych stron, tutejszej wsi...

— Tutejszej wsi?

— Tak... To syn Maksyma Borby!

Leonja osłupiała.

Pani Zbąska wzdrygnęła się. O uszy jej obijały się nieraz różne szczególne wieści o Maksymie Borbie, słyszała także o jakichś dziwnych szeptach pomiędzy ludem, który to nazwisko łączył z nieszczęściem jej męża.

Z trudnem też do opisania wyrazem wpatrzyła się na mówiącego, oczekując niejako bliższego wyjaśnienia.

Matwij postąpił o krok bliżej, głos jego nabrał szczególnej dobitności.

— Wielmożne panie mają serca szlachetne, do wielmożnych pań można mówić bez ogródki... naprzód też musicie się dowiedzieć, kto był Maksym Borba...

— Oho, *tadże* ja go znałem, skarż mię Boże, — wykrzyknął Hałajkiewicz, — zuchwalec na wielki kamień!

Czarny Matwij uśmiechnął się i nie dając sobie przerywać, ciągnął dalej:

— Przed dwudziestu kilku laty nie było w Krużoskalu, nie było na całym Beskidzie parobka nad Maksyma Borbę. Rosły jak dąb, silny był jak niedźwiedź, a po ojcu odziedziczył majątek, jakiegoby się pewno podolski nie powstydził sołtys. Cały szałas owiec, trzydzieści krów, woły, konie i innego mienia nie mało.

— Prawda, wszystko prawda, skarż mię Boże, — potwierdził Hałajkiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Jak się ustrzec zarazy w gospodarstwie?

Nieświadomość i niedbalstwo.

Trzeba przyznać, że kiedy wybucha w zagrodzie jakaś zaraźliwa choroba inwentarza, np. pomór trzody, cholera drobiu, zołzy u koni itp., to najczęściej jest temu winien sam gospodarz albo przez nieświadomość albo też przez swoje niedbalstwo. — Przedewszystkiem — wiadomem jest, jak to wygląda u nas kupno i sprzedaż zwierząt. Jeżeli gospodarz sprzedaje handlarzowi konia, krowę lub świnię u siebie, to niebacznie wpuszcza go do budynku, w którym mieszczą się zwierzęta, nie rozumiejąc tego, że handlarze, chodząc po różnych miejscowościach i budynkach zarażonych, roznoszą zarazę za pośrednictwem butów i odzieży, nie mówiąc już o rękach. Nie należy więc nigdy wpuszczać handlarza do swoich budynków, lecz przy sprzedaży wyprowadzać zwierzęta na podwórze.

Na jarmarkach.

A teraz jak wygląda kupno zwierząt na targach i jarmarkach. Wszelkie spędy zwierząt wogóle przyczyniają się do rozpowszechniania różnych chorób zakaźnych, dlatego też każdą nowonabytą sztukę nie należy zaraz wprowadzać do swoich budynków, lecz przynajmniej na jakieś dwa tygodnie umieścić w oddzielnym budynku, zdala od swoich zwierząt. Ileż to razy były wypadki, kiedy nowonabyte konie po wprowadzeniu do stajni wywołały zołzy albo nawet nosaciznę i zaraziły prawie wszystkie konie, wyrządzając olbrzymie straty dla właściciela! Albo też bywają wypadki zarażenia pomorem całej chlewni przez wprowadzenie do niej nowonabytego knura.

Zwiedzanie gospodarstw i podróże.

Dalej — przy zwiedzaniu gospodarstwa, w którem w tym czasie panuje jakaś choroba zakaźna — przez obuwie i odzież przenosimy potem zarazę do swoich budynków. Oprócz tego zarażamy nieraz swoje konie w drodze, pojąc je z cudzych, zarażonych kubełków lub karmiąc je z obcych koryt; najlepiej wozić ze sobą własne naczynia i pilnować, żeby konie nie miały bliskiej styczności z końmi obcemi.

Z. Olszański, lek. wet.

Poradnik lekarski.

O niebezpieczeństwie spożycia mięsa wągrowatego.

W mięsie wołowem, wieprzowem, a nawet ryb morskich, znajdują się często wągry, które jeżeli nie są pozbawione życia przez gotowanie, pieczenie czy wędzenie dostają się do żołądka ludzkiego, gdzie rozwijają się w tasiemce.

Nazywają się tasiemcami, ponieważ mają kształt tasiemki, a składają się z członów, z których ostatnie są dojrzałe i zawierają liczne jaja.

Główka posiada 4 ssawki i przyczepia się niemi do ścianki wewnętrznej kiszki. Tasiemce są różnej wielkości, dochodzą nieraz do 16 metrów długości i składają się wtedy z 3 do 4 tysięcy członów.

Mogą one żyć bardzo długo, nieraz do 20 lat. Najniebezpieczniejsze są wągry z mięsa wieprzowego, lub z ryb, gdyż wędrują one z żołądka do innych organów np. mózgu, oka itp. i wywołują różne dolegliwości.

Drugiem niebezpieczeństwem przy spożywaniu wieprzowiny są tak zwane włośnie (trychiny). Są to małe robaczki, długości 1 do $1^1/_2$ cm. zawarte w małych torebkach, nieraz ulegających zwapnieniu. Wtedy przedstawiają się one pod postacią drobniutkich białych punktów, widzialnych gołem okiem w mięśniach.

Trychiny pozostają w mięsie przez długi czas w torebce, wytrzymując zarówno działanie ciepłoty jak i lekkie swędzenie.

Gdy człowiek spożyje mięso, zawierające trychiny, torebki rozpuszczają się w soku żołądkowym, a robaki zaczynają rozmnażać się w kiszkach cienkich, dochodząc do liczby kilku tysięcy.

Młode trychiny przebijają ściankę kiszek i dostają się do różnych narządów, głównie do mięśni, w których znowu otaczają się torebką wapienną, powodując stan zapalny mięśni ze strasznemi bólami, obrzękami i gorączką. Jest to choroba bardzo nie bezpieczna, prawie nie do wyleczenia, często śmiertelna.

Z tego wynika, aby spożywać jedynie mięso poddane przedtem fachowym oględzinom. Mięso ze zwierząt bitych prywatnie w domu nie kontrolowane, przedstawia zawsze niebezpieczeństwo.

KRONIKA.

Rząd przeznaczy 180 miljonów na reformę rolną. W kołach politycznych mówią, że rząd przygotowuje się do zakrojonej na szeroką skalę reformy rolnej. Na parcelację między małorolnych i bezrolnych przeznaczone będą niektóre majątki państwowe oraz w pierwszym rzędzie te majątki prywatne, które są nadmiernie zadłużone i zalegają z podatkami. Nad przygotowaniem planu parcelacyjnego czuwa minister Poniatowski, a interesuje się tą sprawą również bardzo żywo premjer. Pierwszy etap reformy rolnej ma się mieścić w zapowiedzianym przez wicepremjera czteroletnim planie gospodarczym. W tym okresie państwo ma przeznaczyć na reformę rolną oraz urządzenie gospodarstw włościańskich około 180,000.000 złotych. Koła poinformowane podkreślają również, że sprawą reformy rolnej interesuje się szczególnie generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły. Reforma ta uważana jest w kołach rządowych za najlepszy środek do pozyskania szerokich rzesz chłopskich dla rządu bez oglądania się na przywódców politycznych włościaństwa. Jak donosi agencja Press, decyzja przystąpienia do polityki szerszej reformy rolnej celem pozyskania mas chłopskich jest już przesądzona.

Choroba żniwiarzy. W okresie sianokosów zdarzają się wypadki zachorowań o specjalnych cechach. Chorego ogarnia nagła gorączka, dochodząca do 40 stopni i utrzymuje się przez parę dni, poczem również gwałtownie opada. — Choroba ta powstaje skutkiem wpływu pyłku ze skoszonego siana na skórę ludzką oraz na błony śluzowe. U wielu osób wrażliwych na to występuje gorączka oraz objawy kataralne. Lekarze stwierdzają obecnie masowe wypadki zachorowań na to cierpienie.

Na terenie 2 wsi burza wyrządziła szkody na 200 tysięcy zł. Według nadesłanych wiadomości, ostatnia burza, która przeszła nad powiatem krakowskim, wyrządziła w okolicznych wsiach znaczne szkody w plonach rolnych. Na terenie wsi Benkowice i Trojanowice grad zniszczył plony na przestrzeni 2 tysięcy hektarów, powodując szkody na przeszło 200 tysięcy złotych.

Zabici przez pociągi. Na szlaku kolejowym Jędrzejów-Miąsowa zabity został przez pociąg osobowy Tadeusz Habrzyk, uczeń szkoły powszechnej w Jędrzejowie. W tymże samym dniu, nieco dalej, pomiędzy Chęcinami a Miąsową zabity został przez inny pociąg Piotr Kaczmarczyk, mieszkaniec wsi Sokołów, pow. jędrzejowskiego.

Pożar młyna. We wsi Wyżne, pow. Rzeszów, wybuchł w sobotę groźny pożar w młynie, stanowiącym własność p. Uznańskiej z Czudca. Spłonęło urządzenie młyna, część maszyn i mąka oraz zboże, ogólnej wartości 150.000 zł. Młyn nie był ubezpieczony.

Rozwój pszczelarstwa w gorlickiem. Powiatowe Towarzystwo Pszczelarskie w Gorlicach prowadzi od kilku lat owocne prace nad rozwojem pszczelarstwa w powiecie gorlickim i Łemkowszczyźnie. W miesiącu lipcu b. r. przy współpracy Krakowskiej Izby Rolniczej, która delegowała prelegenta, odbył się w Uściu Ruskiem a następnie w Łużnej kurs pszczelarski z pokazami w pasiece J. Ciślaka w Uściu Ruskiem i J. Rzący w Łużnej. W obydwóch kursach wzięło udział przeszło 200 osób.

Góral odkrywcą komety. Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie otrzymało wiadomość, że 17 b. m. w obserwatorjum Narodowego Instytutu Astronomicznego na górze Lubomir w Beskidzie pomocnik obserwatora Władysław Lis odkrył w północnej części gwiazdozbioru lwa nieznaną kometę teleskopową, ósmej wielkości. Kometa posiada wyraźne jądro i długi regularny warkocz. W związku z tą obserwacją wyjechał na Lubomir prof. T. Banachiewicz. O odkryciu powiadomiono centralę astronomiczną w Kopenhadze, skąd nadeszła wiadomość, że niezależnie od Wł. Lisa kometę tę widział kilka godzin wcześniej

w Tokio Japończyk Kaho. Kometa otrzyma prawdopodobnie nazwę Kaho-Lisa. Sensacją tego odkrycia astronomicznego jest fakt, że w Polsce dokonał go dwudziestokilkoletni góral, samouk, Władysław Lis. Astronomją interesuje się on od lat kilku. Marzeniem młodego górala-astronoma było odkrycie komety, co udało się mu 17 b. m.

Zabita przez pociąg. Na przystanku kolejowym w Klikowej pociąg osobowy jadący z Dąbrowy pod Tarnowem, przejechał Marję Marę, lat 88. Staruszka rozszarpana została niemal w strzępy.

Siekierami po głowie. Do szpitala lwowskiego przywieziono wczoraj w stanie bardzo ciężkim 45-letniego G. Diducha z Gródka Jagiellońskiego, którego rodzeni bracia porąbali siekierami, zadając mu szereg ran w głowę i plecy. Bójka powstała na tle kłótni o ziemię.

Straszna śmierć pastuszka. 10-letni Tadeusz Kalarus w Chełmie (olkuskie) pasąc krowę, opasał się sznurem naokoło pasa. Podczas grzmotu krowa się przestraszyła i poczęła uciekać, wlokąc za sobą chłopca. — Wskutek pęknięcia czaszki, chłopiec zmarł.

Pożary od piorunów. Onegdaj wieczorem podczas burzy na terenie gminy Kidów pow. olkuski, wybuchły 3 pożary od uderzenia pioruna, mianowicie w Szycach, Kidowie i Siedliszowicach. Pastwą ognia padły stodoły i inne zabudowania gospodarcze. Szkoda znaczna.

Krwawe rozprawy na wsiach. W czasie bójki we wsi Wola Kalinowska (pow. olkuski) pomiędzy sąsiadami, został zabity na miejscu kijami na tle niesnasek sąsiedzkich, 26-letni Franciszek Muzyk. Policja zatrzymała współwinnych zabójstwa Jana i Wincentego Kolondów oraz Stefana i Piotra Kowalczyków z Woli Kalinowskiej. — Na szosie pomiędzy Górą Kalwarją a Mniszewem, pow. kozienieckiego, został zabity wystrzałem z rewolweru Feliks Pietraszek, który nocą powracał furmanką z Warszawy do Malczewa. Sprawców zabójstwa nie zdołano dotychczas ustalić.

300 złotych za zamordowanie męża. Feliks Kępy, robotnik ze wsi Łebki, pow. częstochowskiego, zamordował onegdaj w bestjalski sposób handlarza śp. Wojciecha Zakrzewskiego z sąsiedniej miejscowości Tanina. Śledztwo wykazało, że Kępy dokonał ohydnego czynu z namowy żony Zakrzewskiego Gertrudy, która zapłaciła mu za to 300 zł. Mordercę oraz żonę zamordowanego aresztowano.

Tragiczny upadek z drzewa. We wsi Cieśle, pow. jędrzejowskiego, 8-letnia Helena Kupczyk spadła z drzewa wskutek poślizgnięcia się na ostre sztachety tak nieszczęśliwie, że przebiła brzuch i w krótkim czasie po wypadku zmarła.

Pięć osób zmarło przy pożarze. Onegdaj w nocy wybuchł groźny pożar w Pińsku. Spłonęło 13 domów. w tem dom starców żydowskich. 85 osób znalazło się na bruku. W czasie pożaru 5 osób zmarło na skutek poparzeń. Straty wynoszą około 150 tysięcy złotych.

Miljonowe nadużycia w Komunalnej Kasie Oszczędności w Grudziądzu. Grudziądz, w którym niedawno toczył się sensacyjny proces b. starosty Twardowskiego, ma nową sensację. Na ostatniem posiedzeniu grudziądzkiej Rady powiatowej ziemianin Wyganowski złożył z ramienia komisji rewizyjnej Komunalnej Kasy Oszczędności pow. grudziądzkiego sprawozdanie, w którem stwierdził, że „cała działalność i gospodarka byłej rady, zarządu i komisji rewizyjnej była karygodna i lekkomyślna, a w wielu wypadkach jaskrawie działająca na szkodę powiatu, czego dowodem są straty, wynoszące według prowizorycznych obliczeń przeszło dwa miljony złotych, które poniesie społeczeństwo powiatu, w kilku pokoleniach. W olbrzymiem zadłużeniu kasy grudziądzkiej udział rolnictwa, według doniesień prasy pomorskiej, wynosi zaledwie 16 procent. Natomiast bardzo szeroko korzystali z tej instytucji bankowej, mającej przedewszystkiem służyć pomocą rolnictwu — żydzi, którzy czerpali pieniądze z kasy pełnemi garściami, do przesytu, w zamian za... sfałszowane weksle. Kredyty żydowskie, udzielane bez zabezpieczeń, a akceptowane wbrew statutowi przez zarząd i radę kasy, obejmują łączną kwotę 103,591,49 zł. bez odsetek bankowych od 1930 r. Naprzykład żydowska fabryka mydła „Konkordja", wzięła ciepłą rączką w styczniu 1930 r. około 60.000 zł. nie dając żadnego zabezpieczenia, a kiedy w kilka dni po wzięciu pożyczki „Konkordja" ogłosiła upadłość, dyrektor kasy Wojciechowski bez skrupułów całe 60.000 zł. zapisał na rachunek strat (!) W dyskusji nad sprawozdaniem członek Rady Domański postawił wniosek o pociągnięcie zarządu i rady kasy oraz komisji rewizyjnej do odpowiedzialności karnej, domagając się oddania winnych w ręce prokuratora. Wnioskodawca podkreśla że rolnicy z kredytów kasy prawie że nie korzystali. Kiedy sam zwrócił się do dyr. Wojciechowskiego o pożyczkę 1.000 zł. na wybudowanie stodoły, otrzymał odpowiedź odmowną, a dyr. Wojciechowski tłumaczył się brakiem pieniędzy. W tym samym czasie żydowska fabryka mydła dostała z kasy 60.000 zł. bez zabezpieczenia, a jedyną gwarancją były sfałszowane weksle. Wniosek uchwalono jednogłośnie, wobec czego w stan oskarżenia postawieni zostaną członkowie zarządu z b. dyr. J. Wojciechowskim na czele.

Tragiczna śmierć trzech oficerów w morzu. Generał Orlicz Dreszer, mianowany ostatnio inspektorem lotnictwa, zginął w Orłowie w katastrofie lotniczej razem z dwu innymi oficerami, podpułk. Lothem i kpt. Łagietowskim. Hydroplan wyleciał z Grudziądza. Pod Orłowem burza zrzuciła samolot do morza. Zauważył to holownik i pospieszył natychmiast z pomocą. Wydobyto wszystkich z wody i przystąpiono do próby uratowania im życia. Pomimo godzinnej akcji ratunkowej nie udało się uratować ani generała Dreszera, ani jego współtowarzyszy. Gen. Orlicz-Dreszer udawał się do Gdyni, by powitać wracającą z Ameryki małżonkę.

Ugoda Austrji z Niemcami. Doszła do skutku ugoda Austrji z Niemcami na mocy której Niemcy gwarantują Austrji niezależność. Inne szczegóły tej ugody nie są jeszcze znane. Nie brak przypuszczeń, że zawarta ugoda austrjacko-niemiecka będzie zwrócona przeciwko Czechom w łączności z Węgrami i Włochami.

350 domów i 13 osób pastwą pożarów. W mieście Bansko w Bułgarji pożar, który wybuchł we wtorek ub. tygodnia, zniszczył 137 domów. Z pod gruzów spalonych budynków wydobyto zwęglone zwłoki trojga dzieci, dwóch kobiet i trzech mężczyzn. Pożar pozbawił 700 osób dachu nad głową. Straty wynoszą 600 tysięcy zł. W akcji ratunkowej brało udział 7 oddziałów straży pożarnych i 1.300 żołnierzy. W tureckiej Anatolji płonie od dwóch dni wieś Gohtschedag. Dotychczas spłonęło 200 domów. Są ofiary w ludziach. Opanowanie ognia utrudnia brak wody.

Straszny los świętokradców. Wychodząca gazeta w Monachium „Katholische Kirchenzeitung", przytacza zdumiewające zdarzenia, wykazujące świętokradców, którzy znieważyli krzyż. Pismo to zaznacza, że

jest w posiadaniu wszystkich szczegółów dotyczących osób, miejsca, czasu wydarzenia. Było to późną jesienią 1933 r. gdy czterech młodych bezbożników w sposób świętokradzki zdemolowało stojący przy drodze krzyż, przyczem nogi figury Ukrzyżowanego zostały odrąbane, a sam krucyfiks zdarty z krzyża zapomocą wideł od gnoju. Wkońcu krzyż został obalony. Ale straszliwa kara spotkała świętokradców, którzy już w połowie r. 1935 wszyscy stanęli na sądzie Bożym. Pierwszy z nich, 21-letni mechanik, zatrudniony w odlewni, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy ładowaniu ciężkich żelaznych kół rozpędowych. Jedno z takich kół upadło mu na golenie. Wywiązało się zakażenie krwi, skutkiem czego świętokradca zmarł w szpitalu 19 kwietnia 1934 r. Okazało się że to był ten, który przy demolowaniu krzyża podeptał krucyfiks. Zanim jeszcze on umarł, drugi świętokradca, 37-letni robotnik, — pracujący w kamieniołomach, stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku Osunięta ziemia zasypała go 13 kwietnia 1934 r. Górna część uda została całkowicie zmiażdżona. — Umarł jeszcze tego samego dnia. Trzeci świętokradca, pracujący przy wyrębie lasu, też zginął tragicznie dnia 30 stycznia 1935 r. — Zrąbane drzewo, upadając zmiażdżyło mu obydwie nogi. Umarł, nie odzyskawszy przytomności. Czwarty wreszcie świętokradca praktykant ogrodniczy, utonął dnia 31 maja 1935 r. wpobliżu Badenu. Jego zwłoki zostały wydobyte z wody zapomocą wideł od gnoju. Był to ten sam, który widłami od gnoju zerwał krucyfiks.

Udaremniony zamach na króla angielskiego. Po uroczystości wręczenia gwardji nowych sztandarów przez króla wydarzył się w Hyde-Parku w Londynie następujący incydent: Pewien osobnik przedostał się przez tłum lecz został ujęty przez trzech policjantów i odprowadzony na posterunek w policji w parku, gdzie go zatrzymano. Na drodze znaleziono rewolwer upuszczony przez aresztowanego, którym chciał króla zastrzelić.

5 zabitych i 60 rannych w katastrofie kolejowej. Z Hiszpanji donoszą o fatalnej w skutkach katastrofie kolejowej, która wydarzyła się na szlaku Bilbao-San Sebastian. Pociąg, zdążający z Bilbao, wykoleił się onegdaj wieczorem w odległości 6 klm. od Anorgi. 4 wagony pasażerskie spadły z nasypu, rozbijając się doszczętnie. W katastrofie zginęło 5 pasażerów, a około 60 jest rannych.

Przywódcę monarchistów hiszpańskich zamordowali komuniści. Gwardja cywilna aresztowała onegdaj wybitnego przywódcę monarchistów hiszpańskich i szefa monarchistycznej grupy parlamentarnej w Kortezach dep. Calvo Sotelo, który wielokrotnie manifestował swe sympatje na rzecz ustroju faszystowskiego. Od chwili jego aresztowania rodzina nie otrzymała żadnych wiadomości o jego losie. Został on zamordowany. Nieznani osobnicy przekazali zwłoki przywódcy monarchistów Calvo Sotelo duchownemu na cmentarzu. Zaskoczony ksiądz nie zażądał od nich wyjaśnień, zaś nieznajomi czemprędzej odjechali. — Zwłoki mają na sobie ślady licznych ciosów sztyletem.

Wybuch rewolucji w Hiszpanji. Przeciwko socjalistyczno-komunistycznemu rządowi hiszpańskiemu wybuchł w ubiegłą sobotę bunt. W kierunku Madrytu maszerować ma armja monarchistyczno-faszystowska zorganizowana w Hiszpanji południowej. Rząd hiszpański podał się do dymisji. Na jego miejsce powstał nowy rząd, nie wiele różniący się od poprzedniego. Część wojsk przybyłych z Marokka wylądowała w Kadyksie, skąd wyjechała w kierunku Sevili, aby połączyć się z powstańcami w tamtejszym garnizonie, a następnie wspólnie rozpocząć marsz na Madryt. Cały obszar na północ od Gibraltaru poddał się powstańcom. Z Rabatu donoszą, że trzy okręty wojenne wysłane z Hiszpanji przeciwko powstańcom, przeszły na stronę wojsk powstańczych. Z załogą czwartego okrętu powstańcy prowadzą pertraktacje. Gen. Franco znajduje się w Melilla i panuje nad sytuacją w całym Marokku hiszpańskim. Powstańcy zajmują wszystkie najważniejsze punkty strategiczne a także koleje i szosy. Około 20 tysięcy powstańców należy do armji regularnej i legji cudzoziemskiej. Doszło do poważniejszych walk w miejscowościach Zogo, Jemis, Angera, Bebiaros, gdzie powstańcy zadali ciężkie straty gwardji cywilnej. Onegdaj wieczorem oddziały powstańcze usiłowały owładnąć pocztą hiszpańską w Tangerze, lecz zostały odparte. Ilość ofiar ludzkich jest nieznana, lecz przypuszczają że jest bardzo wielka. Wojska powstańcze mają panować nad całą sytuacją w Marrokku hiszpańskiem. O sytuacji w Hiszpanji nadchodzą sprzeczne wiadomości, tak że trudno dziś orzec na czyją stronę przechyla się zwycięstwo.

Anglja wysyła nowe transporty wojsk do Palestyny. Rząd angielski postanowił wysłać do Palestyny jeszcze trzy bataljony piechoty. Wojska te odpłyną do Palestyny z Malty wkrótce. W ten sposób siły wojskowe angielskie w Palestynie będą liczyły 11-cie bataljonów piechoty, 1 pułk zmechanizowany kawalerji i 1 kompanję lekkich czołgów, nie licząc wojsk lotniczych. W normalnym czasie załoga wojskowa w Palestynie wynosiła tylko dwa bataljony.

Beduini walczą z Anglikami w Palestynie. Z południowej Transjordanji wtargnęło do Palestyny paręset zbrojnych Beduinów, którzy posunęli się w głąb kraju aż ku Hebronowi (Al-Halil). Pomiędzy Bir-Szibą a Hebronem doszło do parogodzinnej bitwy z wojskami angielskiemi. Straty Anglików miały być bardzo znaczne.

51 zabitych i 25 rannych w katastrofie kol. w Syberji wschodniej. Ogłoszono onegdaj komunikat o katastrofie kolejowej, która wydarzyła się na stacji Karymskaja (w Syberji wschodniej) w dniu 22 czerwca. W katastrofie zabitych zostało 51 osób, a 52 odniosło rany, Powodem katastrofy było niedbalstwo służby kolejowej, wskutek czego nastąpiło wykolejenie. 13 osób z naczelnikiem stacji Karymskaja na czele będzie odpowiadać przed sądem.

1.800 śmiertelnych ofiar upałów w Ameryce. Panujące w Stanach Zjednoczonych od 11 dni upały pociągnęły za sobą katastrofalne następstwa. Według doniesień z Nowego Jorku liczba śmiertelnych ofiar wynosi 1.800 osób. W Detroit (stan Michigan) kostnica przepełniona jest ciałami zmarłych od udaru słonecznego. Naczelny lekarz miejski dr. Ryan oświadczył, że w ciągu 16 lat swojej praktyki nie widział tak znacznej śmiertelności. W ciągu 3 dni dr. Ryan wraz z pomocnikami swymi podpisał 165 aktów zejścia. W szpitalu dla umysłowo chorych umarły od udaru słonecznego 63 osoby. Wprawdzie przed kilku dniami w niektórych stanach spadły deszcze, nie spowodowały one jednak spodziewanej obniżki temperatury. Posucha ogarnęła 12 stanów. Powstał projekt przesiedlenia ludności stanów najbardziej nawiedzonych klęską upałów w inne okolice. Spowodowane przez upały straty w zbiorach wynoszą 300 miljonów dolarów.

Polskie kartofle do Argentyny. Wobec katastrofalnego nieurodzaju na ziemniaki w Argentynie,

ministerstwo rolnictwa w Bueos Aires zwróciło się do Polski z propozycją nabycia skrzyń ziemniaków białych. Zamówienie to chciałoby otrzymać wielkopolskie koło rolnicze.

17 wyroków śmierci za zamach w Japonji. Japońskie ministerstwo wojny wydało komunikat, w którym stwierdza, iż z 17 przywódców zajść ludowych, skazanych na śmierć 3 lipca, 15 stracono w ub. niedzielę.

Płacą podatki szczurami. Szczury są ogromną plagą dla wielkich miast, gdzie niszczą olbrzymie wartości. W Nowym Jorku jest podobno tyle szczurów, ile mieszkańców. Do miast, nawiedzonych przez plagę szczurów, należy również Bombaj w Indjach angielskich. Zarząd tego miasta wpadł na całkiem oryginalny pomysł, by pozbyć się szczurów. Mieszkańcom wolno płacić część podatków szczurami W tym celu urząd sanitarny miasta wystawia pokwitowanie za oddane szczury. Kwity te przedstawia się władzy podatkowej, która za pewną ilość odstawionych szczurów odpisuje podatnikowi część jego zobowiązań skarbowych. Zarządzenie odniosło ten skutek, że zaraz po jego pojawieniu się zaczęto odstawiać do urzędu sanitarnego olbrzymie ilości szczurów zabitych. Zarząd miejski jest przekonany, że ten rodzaj płacenia podatków w rezultacie nie będzie stanowić deficytu kasowego, ponieważ różnica wpływów podatkowych wyrównana zostanie przez oszczędność na sumach, wydatkowanych na zwalczanie plagi szczurów. Różnica jest jedynie w tem, że walka ta, przy pomocy ogółu ludności, która chętnie korzysta ze sposobności zaoszczędzenia sum podatkowych, będzie daleko skuteczniejsza. Trzeba przyznać, że urząd skarbowy w Bombaju wykazał się niezwykłym rozumem i poczuciem obywatelskiem. Myślący urząd skarbowy, i to na dobitek w Bombaju — toż to fenomen.

Polowanie węża na pstrągi. Jeden z myśliwych opowiada o niezwykłem zdarzeniu. Musimy zgóry nadmienić, że jakkolwiek opowiadania myśliwych są brane za mało wiarogodnie, tym razem jednak podamy fakt autentyczny. Pewnego dnia, przechodząc wzdłuż strumyka, który miał bardzo spadziste brzegi, usłyszał tak silny plusk w wodzie, iż myślał, że się ktoś tam kąpie. Woda jednak w tem miejscu nie była wcale głęboka, a strumyk znany był z tego, że żyły tam masowo pstrągi. Gdy plusk wody przez dłuższy czas nie ustawał, udał się on pospiesznie na brzeg i ku największemu swemu zdziwieniu — stwierdził, że w wodzie, głębokiej najwyżej 15 cm. poruszał się dość szybko wąż-zaskroniec, długości około 80 cm. Myśliwy sądził, że zaskroniec wpadł z wysokiego brzegu przypadkiem do wody i nie może się stamtąd wydostać. Już chciał się udać w zarośla, aby wyszukać kawałek drzewa, którym miał zamiar wyciągnąć zaskrońca z wody, gdy ponownie usłyszał silne uderzenia o wodę. Szybko podążył ku strumykowi i zobaczył zaskrońca, chwytającego pstrąga. Pstrąg liczył 18—20 cm. długości i został schwytany przez węża w połowie swej długości. Paszczę musiał zaskroniec otworzyć dość szeroko, bo prawie na 4 cm. aby, schwyciwszy pstrąga, mógł go dalej nieść. Myśliwy chwilowo nie przeszkadzał zaskrońcowi, kiedy podpełznął na bardzo płytką wodę, myśliwy chciał uwolnić pstrąga, usiłując kilka razy drzewem wytrącić go z paszczy węża. To się jednak mu nie udało, gdyż wąż bardzo mocno trzymał pstrąga, dopiero, gdy wsadził mu myśliwy w pysk drąg, puścił swą ofiarę, która ledwie żywa skoczyła do wody, a za nią w tej chwili zaskroniec, chcąc pstrąga schwytać z powrotem. Wartki prąd wody uniemożliwił mu jednak tę nową operację.

RZECZY CIEKAWE.

Bociany nie lubią Anglji.

W Anglji, co jest rzeczą bardzo ciekawą, niema bocianów. Trudno też ustalić, co jest przyczyną, że bociany unikają tej wyspy. Faktem jest, że ich tam niema i nikt nie wie dlaczego Anglicy uparli się jednak i chcą koniecznie mieć u siebie bociany, temwięcej, że warunki życiowe w Anglji są takie same,

Walka
o władzę w kraju.

Paryska gazeta „Gribore“ zamieszcza karykaturę ilustrującą w wymowny sposób walkę, jaka obecnie toczy się we Francji między obozem narodowym, broniącym barw narodowych a „Frontem lewicy“ uznającym jedynie czerwony, socjalistyczny sztandar.

W podobnej sytuacji znajduje się i Hiszpanja, gdzie właśnie toczą się bardzo krwawe walki z rządem socjalistyczno-komunistycznym.

Być może, że i we Francji przyjdzie do krwawej rewolty, gdyż nieudolny rząd zbiera przeciw sobie coraz liczniejsze zastępy przeciwników.



jak i na kontynencie. Sprowadzono więc jaja bociane z Niemiec i podłożono je czapli. Z 12 jaj wylęgł się tylko jeden bocian. Lecz nie było mu sądzonem żyć, bowiem został zgnieciony przez czaplę. Ponieważ jednak czapla zaczęła karmić młodego bociana, w roku przyszłem eksperyment ten zostanie powtórzony. Pozatem ze znanej niemieckiej stacji badawczej ptactwa w Rozitten mają być wysłane 23 młode bociany razem z gniazdami oraz wyżywieniem do Anglji, aby i w ten sposób przeprowadzić próby, czy uda się zaklimatyzować ród bociani na wyspach Anglji.

Ile winnic mamy w Polsce.

W południowym zakątku Polski nad Zbruczem ciągnie się pas, na którym mieszczą się nasze polskie winnice. Obejmują one obszar 50 ha o produkcji 25 wagonów winogron.

Cedry 3.000-letnie.

Podróżnicy, którzy odbywają uciążliwą drogę z Bejrutu do Libanu, są zwykle rozczarowani, oglądając zamiast legendarnych lasów cedrowych kamienistą pustynię. — Cedry Libanu wspomniane są już i opisywane w Biblji, gdzie mówi się też o drzewie cedrowem, użytem przez króla Salomona do budowy świątyń. Gospodarstwo rabunkowe w lasach Libanu prowadzili zwłaszcza Egipcjanie i Kalifowie bagdadzcy. Obecnie w całym Libanonie znajduje się tylko 400 drzew cedrowych. Ale między niemi są wspaniałe okazy, liczące od 2.000 do 3.000 lat. Tych szczególnie wielkich i starych drzew istnieje wszystkiego 50 sztuk i znajdują się one pod ochroną rządu.

300 lat buraka cukrowego.

Niedawno minęło 300 lat od rozpoczęcia uprawy buraka cukrowego. W pierwszej połowie XVII wieku uczeni niemieccy odkryli w buraku zawartość cukru; w roku 1786 zaprowadzono pod Berlinem pierwsze pola doświadczalne buraka cukrowego. W 16 lat potem powstała w miejscowości Kunnern na Śląsku, pierwsza fabryka cukru buraczanego. Dzięki hodowcom nasion, a przedewszystkiem Francuzom Vilmorin (w r. 1850) wyhodowano buraki, które pod względem formy, wielkości i zawartości cukru, znacznie przewyższyły pierwsze buraki cukrowe.

Gniazda ze stali.

W stanie Texas odkryto w lasach kilka dużych gniazd, które zbudowane były z bardzo cienkich drutów stalowych. Druty te były bardzo misternie obłożone piórami i mchem, tak, że wcale nie można było ich dostrzec.

Bliższe badania dopiero wykazały, że zmyślne ptaki z miejscowej fabryki drutu wykradały bardzo cienkie pręciki stalowe i z tych budowały sobie gniazda.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Zwycięski pochód wojsk powstańczych w Hiszpanji

Wiadomości nadeszłe ostatnio z Hiszpanji stwierdzają zwycięski pochód wojsk powstańczych na stolicę Madryt, gdzie znajdują się obecnie już słabe siły rządowe. W niektórych miejscowościach walki były bardzo krwawe. Jest bardzo wielu zabitych i rannych. Posłowie komunistyczni licząc się z całkowitym upadkiem ich władzy przeszli granicę, uciekając do Francji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Pawlikowski** w H: Prosimy przesłać nam te utwory; po przeczytaniu odpowiemy. Może być utwór nawet bardzo dobry a do „Roli“ się nie nadawać. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Józef Pietraszka** w C.: Do końca roku na prenumeratę brak tylko 2 zł. 60 gr. Za obiecankę bardzo dziękujemy i polecamy się. — **Jan Para** w G.: Zawsze przyjemniej jest wejść do katolickiego sklepu, niż do żydowskiego. Najlepiejby było, żeby żyd ze wsi całkiem się usunął.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

+□□□□ Dopływ Dunaju.
+□□□□ Inaczej sprzęty domowe.
+□□□□ Okrutny cesarz rzymski.
+□□□□ Lasso.
+□□□□ Część radjoaparatu.
+□□□□ Pierwiastek chemiczny.
+□□□□ Imię męskie.
+□□□□ Huragan.
+□□□□ Kula ziemska inaczej.
+□□□□ Djabeł.
+□□□□ Imię żeńskie.
+□□□□ Pocałunek.
+□□□□ Święta księga.
+□□□□ Ptak domowy.

Wstawić litery w miejsce krzyżyków i kwadracinów, by utworzyć słowa o podanem obok znaczeniu. Litery w miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko dygnitarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

Pierwsza druga miasto w Palestynie,
Co Zbawiciela pierwszym cudem słynie,
Pierwsza trzecia stoły i łóżka okrywa,
Barwnemi zwykle wzorami przetykana [bywa,
Całość nie wiejska posiada chata,
Ale wspaniała zwykle komnata

II.

Pierwsze zabawa powszechna w świecie,
Czwarte — litera ważna w alfabecie,
Pierwsze i trzecie — sprzęty bez szyku,
Zaś drugie i trzecie w obcym języku
Oznacza matkę. Czwarte i trzecie,
Choć straszny zawód, ludźmi są przecie.
Trzecie — zaimek, tyczy się do ciebie,
Podporą trzecie i czwarte w potrzebie.
Całość — gdy trudno odgadnąć tobie,
To lata szkolne przypomnij sobie.

III.

(Ułożył K. Hobgarski z R).

Gdy pierwsza, pół trzeciej nastanie nowa,
Kobieta stare toalety chowa,
Pół pierwszej trzecia każdemu miła,
Ażeby tylko ojczystą była,
Druga i trzecia to nasza sąsiadka,
Domyśleć się łatwo, nietrudna zagadka,
A całość płynie to w dzień, to w nocy
Z duszy człowieka, co wzywa pomocy.

3. Układanki literackie.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

1 Samogłoska + zaimek + przyrząd sportowy =

2. Rzeka w Europie + spółgłoska = ?

3. Litera grecka + dwie jednakowe spółgłoski + zaimek + nart = ?

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

J. Z. RYFER

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 28 „Roli“: 1. Krzyż magiczny: Romuald, pluskwa, plakaty. 2. Szarady: I. Jarmarki. II. Orlątko. 3. Zagadki: I. Cień. II. Ślimak. III. Kawa. IV. Dwójnoga szewc, trójnoga stołek, czwójnoga pies. IV. Kwadrat magiczny: Rubin, uroda, Bolek, ideał, Nakło.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 28 nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 lipca b. r.

Pszenica	19.75—20·00	Słoma długa	3·00—3·50
Żyto	13·50—13·75	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	14·00—14·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	13·00—13·75		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	35·50—37·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23·75—24.00
Siano słodk.	5·00— 5·50	Otręby pszen.	8·25—8·75
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	8·25—8·75
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	8.75—9·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Umie być grzeczną.

Gość: — Proszę oświadczyć pani, że ubolewam, iż nie miałem przyjemności zastać jej w domu.

Służąca: — Proszę bardzo, pani się bardzo ucieszy.

Tylko.

— Przychodzę, najdroższa, zapytać, czy chcesz być moją żoną?

— Tylko polo? A ja myślałam, że chcesz mnie zabrać do kina?

Kombinator.

— Tatusiu, mnie się zdaje, że w tych Chinach musi być ogromnie zielono...

— A to znowu dlaczego?

— Bo to państwo jest niebieskie, a ludzie żółci!



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt